Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. ILUSTROWANA Dzisiejszy numer zawiera 10 stron

REPUBLIKA

Rok VI | ŁÓDŹ PIĄTEK, 31 SIERPNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | Nr. 241

Tragiczny skon nacz. Bieleckiego.

S. p. Ignacy Bielecki utonął w Dniestrze.—Dziś wyjeżdża specjalnym aeroplanem na miejsce wypadku p. naczelnik Dychdalewicz z urzędu wojewódzkiego w Łodzi.

Wczoraj o godzinie 10 wiecz. nadeszła do Łodzi depesza z Zaleszczyk (Małopolska, pogranicze rumuńskie), o tragicznej śmierci ś. p. Ignacego Bieleckiego, naczelnika wydziału bezpieczeństwa województwa łódzkiego.

Śmierć nastąpiła wskutek utonięcia w Dniestrze, przyczem aż do chwili obecnej nie zdołaliśmy ustalić, czy wypadek nastąpił podczas kąpieli, czy też przejażdżki czółnem rybackiem. Naczelnik Bielecki bawił dopiero we wtorek w Łodzi, gdyż przyjechał tu z urlopu w sprawach osobistych, a w środę wieczorem przybył z powrotem do Zaleszczyk, gdzie bawi jego żona. Urlop kończył się za tydzień. Państwo Bieleccy mieszkali w Zaleszczykach w pensjonacie p. Nitkowskiej, która też pierwsza powiadomiła o wypadku łódzkie władze oraz przyjaciół.

Dziś o godzinie 6-ej rano wyjeżdża z Łodzi z ramienia województwa p. naczelnik Dychdalewicz do Warszawy, skąd specjalnym samolotem ministerstwa spraw wewnętrznych uda się do Lwowa, a stamtąd samochodem województwa do Zaleszczyk. Zwłoki ś. p. Ignacego Bieleckiego przewiezione będą prawdopodobnie do Warszawy.

Ś. p. Ignacy Bielecki liczył lat 34. Urodził się w Warszawie. Ukończył on wyższe kursy dla urzędników państwowych, poczem poświęcił się karjerze administracyjnej. Od r. 1924 zajmował stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa komisarjatu rządu m. stoł. Warszawy, poczem od czerwca 1926 r. został naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa w województwie łódzkiem.

⁂

Ś. p. naczelnik Bielecki mimo młodego wieku, zajmował jedno z najodpowiedzialniejszych stanowisk w naszem województwie i na swym trudnym posterunku wykazywał niezwykłe zdolności, energję i doskonałe wyszkolenie polityczne. Swym taktem, szerokim horyzontem myślowym, mocną inicjatywą i koleżeńskością zdołał przedwcześnie zmarły ś. p. Ignacy Bielecki wyrobić sobie szacunek i uznanie swych przełożonych, przyjaźń kolegów i niezwykły mir wśród podwładnych. Województwo łódzkie traci jednego z najbardziej cennych swych pracowników.

Cześć pamięci nieskazitelnego obywatela, wzorowego urzędnika, człowieka wielkiego serca i umysłu!

Korfanty wstępuje do endecji.

Inicjatorem wciągnięcia p. Korfantego w szeregi narodowej demokracji jest p. Roman Dmowski.—„Polonja" na usługach Związku Ludowo-Narodowego.

„Przegląd Wieczorny" donosi:

Rozbita przy wyborach endecja postanowiła wzmocnić swe szeregi przed nowym sezonem politycznym.

Postanowiono zwrócić się do Korfantego i wyzyskując rozłam w śląskiej Ch.-D., ściągnąć go w szeregi „stronnictwa narodowego".

Brzmi to wprost rewelacyjnie i sensacyjne, gdyż niedawno jeszcze endecja w jaknajbardziej stanowczy sposób wypierała się wszelkich związków ze skompromitowanym mocno w całej opinji publicznej Wojciechem Korfantym. Obecnie jednak zapomniano o tem.

Jak się dowiadujemy, decyzja zapadła jeszcze w końcu lipca na konferencji partyjnej, w której wzięli udział wszyscy niemal członkowie zarządu głównego stronnictwa.

Inicjatorem nawiązania kontaktu z Korfantym jest Roman Dmowski, który odnośny wniosek na konferencji tej przeprowadził. Wyznaczono wtedy dla przeprowadzenia odpowiednich pertraktacyj z Korfantym 2 delegatów, a mianowicie posła Rybarskiego i pos. Załuskę, którzy wyjechali następnie na G. Śląsk. Pos. Załuska był dwukrotnie na G. Śląsku i ostatnio przez 2 dni odbywał konferencję z Korfantym.

20 sierpnia odbyło się posiedzenie zarządu głównego stronnictwa narodowego i tam, jak się dowiadujemy, zdawał pos. Załuska sprawozdanie z wyniku rozmów z Korfantym. Jak słychać, Korfanty zasadniczo jaknajprzychylniej odnosi się do planu stronnictwa narodowego, jednakowoż chwilę obecną uważa jeszcze za zbyt wczesną i nieodpowiednią, a to ze względu na niezupełne jeszcze wyjaśnienie jego osobistego stosunku po rozłamie na G. Śląsku do centrali Ch. D. w Warszawie oraz ze względu na nadchodzącą rozgrywkę ustrojową.

Korfanty uważa widocznie za niewygodne, aby tuż przed wielką debatą konstytucyjną w Sejmie wchodzić w szeregi endecji.

W każdym razie jednak zgodził się już obecnie Korfanty umieszczać w redagowanym przez siebie piśmie „Polonja", wychodzącem w Katowicach, wszystkie artykuły polityczne, nadesłane przez wydział prasowy stronnictwa narodowego.

Uważać więc to można za początek fuzji rozbitków Korfantego z rozbitkami endecji.

W kołach politycznych sensacyjna ta wiadomość wywołała wielkie wrażenie ze względu na nadchodzący sezon polityczny.

Sowiety nie przystępują do paktu Kelloga.

Rada komisarzy ludowych odrzuciła propozycję Ameryki.

MOSKWA, 30 sierpnia.

Rada komisarzy ludowych na wczorajszem swem posiedzeniu postanowiła nie podpisywać paktu Kelloga i stwierdzić tylko w propagandzie prasowej i innej, że rząd sowiecki odniósł zwycięstwo dyplomatyczne, ponieważ uzyskał zaproszenie do podpisania paktu.

„Izwiestja" m. in. zajmując się obecną sytuacją, oświadczają, że coraz więcej ujawnia się współzawodnictwo gospodarcze pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglją, przyczem Niemcy z daniem dziennika, starają się podtrzymać tezę amerykańską w przeciwieństwie do tezy angielskiej.

Marszałek Piłsudski w Konstancy

złożył wizytę księżnie Helenie.

KONSTANCA, 30 sierpnia.

Marszałek Piłsudski przybył tu samochodem z Bukaresztu w towarzystwie mjr. Ludwiga. Marszałek przyjęty był w pałacu królewskim w Mamaja przez królowę Marję i księżnę matkę Helenę. W dniu wczorajszym Marszałek zwiedził port w Konstancy. W południe Marszałek odjechał samochodem wraz z mjr. Ludwigiem w kierunku Galacu i Braiły.

Zatarg rumuńsko-węgierski.

Ostra nota rządu rumuńskiego do Węgier.

Budapeszt, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Dzienniki węgierskie komentują opublikowaną przez bukareszteńską agencję „Orient-Radjo" nową notę rządu rumuńskiego, która zresztą jeszcze dziś rano nie doszła do rąk rządu węgierskiego. Dzienniki wskazują, że ma się tu do czynienia z gestem zupełnie przejrzystym, widocznie obrachowanym na wywołanie w Genewie wrażenia, iż rokowania między rządami toczą się nadal, lub też że istnieje jeszcze możliwość dalszego prowadzenia bezpośrednich rokowań. Tekst noty ogłoszonej przez „Orient-Radio" nie wykazuje w żadnym swym ustępie możliwości osiągnięcia rzeczywistego zbliżenia, w tekście tym bowiem powtórzone są jedynie propozycje czynione dotychczas przez rząd węgierski za niemożliwe do przyjęcia.

Min. Składkowski

powrócił do Warszawy.

Warszawski korespondent „Republiki" (B.) telefonuje:

Wczoraj powrócił z urlopu wypoczynkowego z Francji minister spraw wewnętrznych Składkowski. Na dworcu witany był p. minister przez urzędników ministerstwa z podsekretarzem stanu dr. Jaroszyńskim na czele.

Otwarcie obrad w Genewie.

O czem mówiono na poufnem posiedzeniu w kuluarach Ligi.

GENEWA, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Dziś przed południem o godz. 11-ej zebrała się pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Finlandji Procopego, rada Ligi narodów na swą 51 sesję. Na pierwszem posiedzeniu poufnem ustalono porządek dzienny sesji oraz załatwiono szereg kwestji administracyjnych i spraw budżetowych.

Genewa, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

W pierwszem publicznem posiedzeniu rady Ligi narodów uczestniczyli następujący delegaci: przewodniczący Prokope (Finlandja), lord Cushendun, Paul Boncour, Scialoja, von Schubert, Adatci, Zaleski, Antoniade (Rumunja), Beelaerts van Blockland, Wang (Chiny), Mackenzie King, Restrepo (Columbia), Villegas i Aguero y Bethancourt.

Rada przyjęła ostatecznie tekst statutu instytutu filmu naukowego, który został utworzony pod auspicjami Ligi narodów przez rząd włoski w Rzymie. Rada postanowiła wysłać telegramy do Chamberlaina i Saresemanna z wyrażami nadziei co do ich rychłego całkowitego wyzdrowienia. Sprawa omówienia konfliktu, dotyczącego węgierskich optantów, została przesunięta na następne posiedzenie.

Berlin, 30 sierpnia.

„United Press" w depeszy z Genewy potwierdza, że na konferencjach paryskich między ministrem Stresemannem, premjerem Poincare a ministrem Briandem przedyskutowano cały szereg kwestji, dotyczących stosunków niemiecko-francuskich.

Strony zainteresowane zachowują co do szczegółów tych rozmów wielką rezerwę, zapowiadając jedynie, że po wysłaniu do państw okupacyjnych niemieckiej noty kollektywnej, zainicjowanie w czasie obecnej sesji Ligi narodów dyskusji w sprawie ewakuacji.

Odbędzie się w Genewie między przedstawicielami pięciu mocarstw, reprezentowanych w konferencji ambasadorów a delegatami rządu niemieckiego rokowania w sprawie opróżnienia całego obszaru nadreńskiego.

Rząd niemiecki powołuje się na przysługujące mu prawa natury politycznej, prawnej i moralnej, któer w całej pełni uzasadniać mają roszczenia niemieckie w tej sprawie. Ze strony niemieckiej pod kreślają pozatem z naciskiem, że rokowania Genewskie muszą doprowadzić do całkowitego wyjaśnienia kwestji ewakuacji bez względu na to, w jakim kierunku wyjaśnienie to nastąpi. Głównie ustalony ma być cel, dla którego mo carstwa okupacyjne chciałyby przedłużyć okupację.

Rokowania rozpoczną się dopiero z początkiem następnego tygodnia, to znaczy po przybyciu do Genewy kanclerza Müllera.

Wybryki Waldemarasa

nie mogą być więcej tolerowane.

Paryż, 30 sierpnia.

Dzienniki dzisiejsze w ostrych słowach zajmują stanowisko przeciwko litewskiemu premjerowi Waldemarasowi.

„Journal des Debats" stwierdza, że stanowisko dyktatora Waldemarasa, staje się coraz mniej głośne. Teraz nadszedł moment dla Ligi narodów, aby Waldemarasowi wyjaśnić, co powinien robić dla pokoju światowego. Od długich miesięcy litewski premier kpi sobie z Ligi narodów, a każde dalsze tolerowanie wybryków kowieńskiego dyktatora byłoby obecnie niezrozumiałem. Rząd kowieński podtrzymuje z uporem niesłychanym formalny stan wojenny nad granicą polską i prowadzi prawdziwą politykę podkładania pożaru pod gmach pokoju. W kilku dniach najbliższych rada Ligi narodów będzie musiała zająć zdecydowane stanowisko. Jeżeli Lidze zależy na utrzymaniu swego autorytetu, będzie musiała wypowiedzieć obecnie mocne słowa. Jakie zaufanie mieć można w razie międzynarodowego przesilenia do Ligi narodów, jeżeliby miała się obawiać stanowczego wystąpienia przeciwko Litwie. Minister polski Zaleski—tak kończy dziennik—wprawdzie, jak zwykle, prowadzi politykę bardzo umiarkowaną i pokojową, jednakże świat, a więc Liga narodów, powinna obecnie stanowczo zakończyć sprawę litewską w myśl sprawiedliwości.

Min. Kwiatkowski

reprezentować będzie prez. Rzplitej na Targach Wschodnich.

Na uroczystość otwarcia targów wschodnich we Lwowie w dniu 2 września, Prezydenta reprezentować będzie minister przemysłu i handlu Kwiatkowski, który wyjeżdża w piątek wieczorem w towarzystwie wyższych urzędników ministerstwa. Po drodze zatrzyma się p. minister w Przeworsku, gdzie zwiedzi cukrownię Lubomirskiego. Powrót ministra Kwiatkowskiego spodziewany jest w niedzielę wieczorem.

Sprawa eksportu

przedmiotem obrad rady ministrów

Warszawski korespondent „Republiki" (B.) telefonuje:

Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem premjera Bartla przy współudziale ministrów Czechowicza. Kwiatkowskiego i wiceministra spraw zagranicznych Wysockiego, pierwsza z szeregu konferencji poświęcona eksportowi polskiemu. Na wczorajszej konferencji były w szczególności omawiane sprawy gwarancji kredytowej dla eksportu.

Chamberlain udał się w podróż morską

dla poratowania zdrowia.

Londyn, 30 sierpnia.

Dziś rano sir Austen Chamberlain udał się do Liwerpoolu, aby odbyć dłuższą podróż morską dla poratowania zdrowia.

Na dworzec wyszedł minister bardzo powoli, wsparty na ramieniu młodszego syna. Do wagonu został prawie wniesiony. Min. Chamberlain prezentuje się bardzo mizernie, lewą rękę ma zwieszoną na temblaku, z powodu neurytu. Podróż swą odbywa minister w towarzystwie małżonki i młodszego syna.

Jakie państwa zgłosiły akces

do paktu Kelloga?

Paryż, 30 sierpnia.

Kellog, opuszczając Francję, wystosował do Brianda telegram, w którym wyraża podziękowanie Francji za przyjęcie, jakiego doznał oraz stwierdza, że spotkanie z Briandem należy do najprzyjemniejszych wspomnień w jego oficjalnej karjerze.

Paryż, 30 sierpnia.

Następujące państwa zgłosiły już przystąpienie do paktu Kelloga: Rumunja, Austrja, Grecja, Danja, Jugosławja, Kuba, Boliwja, Liberja i Peru.

100 tysięcy ludzi w republice Haiti

skazanych na głodową śmierć.

Londyn, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent republigi Haiti ogłosił sprawozdanie, dotyczące szkód, wyrządzonych przez szalejący ostatnio huragan. Ze sprawozdania tego wynika, że z góra 100.000 osób, mieszkających w okolicy, nawiedzonej huraganem, skazanych jest na głód z powodu całkowitego zniszczenia zbiorów oraz śmierci zwierząt, które zginęły w czasie wylewów. Sprawozdanie zaznacza, że okolica ta nie będzie mogła, zdaje się, produkować środków żywności przed upływem 3—6 miesięcy.

Gwałtowny huragan we Włoszech.

9 osób zabitych, 40 rannych.

Rzym, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

W czasie gwałtownego huraganu, jaki nawiedził wczoraj po południu miejscowość Monza, zginęło 9 osób a 40 osób odniosło rany, w tem siedem osób bardzo ciężkie. Ponadto około 100 osób zostało kontuzjowanych. Straty są bardzo znaczne. Huragan powyrywał drzewa z korzeniami i zniszczył połączenia telefoniczne i telegraficzne.

Druga międzynarodówka

przeciw dyktaturze sowietów na Ukrainie.

Bruksela, 30 sierpnia.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Komitet wykonawczy 2-ej międzynarodówki wydał obszerne sprawozdanie prac, odbytych z ostatniego kongresu. Według sprawozdania, w czasie obrad kongres rozważał również sprawę ukraińską i powziął specjalną rezolucję w tej kwestji. Zważywszy, że naród ukraiński jest podzielony między 4 państwami i, że największa ilość ukraińców znajduje się pod jarzmem bolszewików, kongres uważa, iż walka przeciwko dyktaturze na Ukrainie jest przedewszystkiem walką o niepodległość państwa ukraińskiego.

Nie Skanderberg III lecz Zogu I.

Wiedeń, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Dzienniki donoszą z Tirany, że Achmed Zogu postanowił po koronacji przyjąć imię Zogu I, a nie Skanderberga III, jak pierwotnie zapowiadano.

Zatarg rządu jugosłowiańskiego z klerem.

Wiedeń, 30 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Dzienniki donoszą z Zagrzebia, że między klerem katolickim a premierem Koroszecem doszło do jawnego zerwania. Arcybiskup z Zagrzebia dr. Pauer oświadczył, że uważa za swój obowiązek trzymać z ludem, którego jest pasterzem. Biskup Banjaluki wydał list pasterski, w którym występuje przeciwko temu, by jakiekolwiek stronnictwa katolickie mogli popierać rząd Koroszeca.

O program gospodarczy Polski.

Przed kilku laty Bank gospodarstwa krajowego urządził konkurs na najlepiej ujęty program gospodarczy Polski. Zwycięzca konkursu, wyszedłszy z założenia, że Polska jest państwem agrarnem, w którem przemysł żyje prawie wyłącznie z konsumpcji krajowej, doszedł do wniosku, że programem gospodarczym Polski winno być pogłębienie zdolności konsumpcji ludności wiejskiej, a konsekwencją tegoż będzie podniesienie rynku zbytu dla przemysłu.

Założenie zupełnie słuszne, zarówno jak słuszną rzeczą było, że teza ta stała się myślą przewodnią programu gospodarczego Polski.

Jednakowoż istniało tu niebezpieczeństwo, że idea ta mogła być w praktyce przeprowadzona zbyt krańcowo, zwłaszcza, iż przyjęto zasadę, że produkcja rolna winna być faworyzowaną, a przez jej podniesienie wzrośnie przemysł i handel.

Zanalizujmy więc, jakiemi środkami można faworyzować produkcję rolną w stosunku do przemysłu i handlu. Państwo posiada w tej mierze trzy główne sposoby: 1) przywileje dla producentów rolnych przy nakładaniu na społeczeństwo podatków; 2) faworyzowanie tychże przy udzielaniu kredytów i 3) specjalne uwzględnienie interesów rolnictwa przy zawieraniu traktatów handlowych z zagranicą. Oto są dziedziny, w których państwo może tę lub ową klasę społeczną gospodarczo uprzywilejować, (pomijając naturalnie drobne udogodnienia, które rząd zawsze robić może tej lub owej klasie, które jednak nie mają znaczenia decydującego). Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że przywileje w powyższych 3-ch dziedzinach, robione są kosztem innych klas. Jeżeli przyjmiemy, że rolnictwo winno być w Polsce forytowane, jako rdzeń życia gospodarczego, to jednak powstaje pytanie: jak daleko sięgać może to forytowanie rolnictwa kosztem przemysłu i handlu? Odpowiedź na to jest krótka, a wypływa ona z samej tezy, uznającej rolnictwo za dziedzinę dominującą.

Tendencją tezy tej jest: wzbogacenie rolnictwa, pogłębienie jego siły konsumpcyjnej, czego skutkiem winien być rozwój przemysłu i handlu.

Wychodząc z założenia tej tezy, trzeba dojść do wniosku, że granica forytowania rolnictwa powinna ustać tam, gdzie forytowanie to pociąga za sobą ruinę oraz zanik przemysłu i handlu.

Dzisiaj jest już rzeczą jasną, że ciężary, nakładane na przemysł i handel, szybciej rujnują tę dziedzinę życia gospodarczego niż rolnictwo w stanie jest je podnieść. I oto równowaga gospodarcza jest zachwiana.

Jeślibyśmy dalej tą drogą kroczyli, to prawdopodobnie w chwili, gdy siła nabywcza w społeczeństwie rolniczem będzie dostatecznie pogłębiona i wzmocniona, trzeba będzie na nowo odbudowywać przemysł, zupełnie do tego czasu zrujnowany, co w rezultacie stačby się mogło znów kosztem rolnika i państwa.

Trzymając się więc tezy uprzywilejowania rolnictwa, należy stosować te przywileje w takich rozmiarach, aby jednocześnie nie niszczyły one przemysłu i handlu. Postulat taki odnosi się zarówno do traktatów handlowych, jak też do systemu udzielania kredytów, a przedewszystkiem do systemu podatkowego.

Jeżeli mowa o systemie podatkowym, to — obecnie stosowany uważać należy za niecelowy w naszych warunkach, które wszak zmierzają do osiągnięcia i ustalenia harmonijnego rozwoju gospodarczego Polski. Nie będziemy tu rozwodzić się nad proporcją podatków płaconych przez wieś i miasto. W ostatnich czasach dosyć o tem pisano i mówiono, jest to więc sprawa, z którą każdy człowiek, zajmujący się polityką gospodarczą, dostatecznie jest oznajmiony. Pozwolimy sobie więc tylko zwrócić uwagę na fakt, że forytowanie wsi przez nakładanie na rolników minimalnych podatków, jest błędem zasadniczym: każdy człowiek jest skłonny do pracy o tyle, o ile jest to niezbędne dla jego utrzymania. Zwalnianie pewnej klasy społecznej od podatków może stopniowo spowodować jej zbogacenie się, ale częściej i w większej mierze powoduje ono nieróbstwo, ponieważ klasa ta zwolniona od przemożnaby ciężarów podatkowych nie jest zmuszona do wytwarzania większej ilości produktów.

Prawdą jest, że wieś potrzebuje kapitału dla podniesienia się, ale błędem jest stwarzanie tego kapitału przez zwalnianie wsi od podatków. Racjonalniejsze byłoby pobieranie podatków i udzielanie wsi potrzebnego kredytu. W ten sposób wieś ponosiłaby odpowiednie ciężary na utrzymanie państwa, jednocześnie zaś otrzymywałaby odpowiedni kapitał w formie kredytu na swoje potrzeby.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że uwolnienie wsi od podatków obciąża zbytnio miasta, ponieważ budżet państwa musi przecież być pokryty. Z takiego układu stosunków wyłania się nadmiar opodatkowania handlu i przemysłu, który może być pokryty tylko przez ogromną produkcję, a produkcja ta, nie posiadając odpowiedniego rynku zbytu, musi w rezultacie przekształcić się w hyperprodukcję i spowodować kolosalne straty na rynku ogólnym.

Dalszemi konsekwencjami mogą być: zła sytuacja finansowa przedsiębiorstw przemysłowych i kupiectwa, wreszcie jako skutek brak zaufania zagranicy do przemysłu polskiego oraz brak kredytów zagranicznych dla tychże przedsiębiorstw. W wyniku tego następuje redukcja zakładów przemysłowych, niemożność udzielania klijenteli, t. j. tymże rolnikom, odpowiednich kredytów i zwężenie pojemności w miastach dla produktów rolnych, co z kolei częściowo zniweczy znów dobrobyt klasy rolniczej.

Ramy artykułu tego są zbyt szczupłe, aby oświetlić w nim wszechstronnie palące zagadnienie. Ma on na celu jedynie wykazanie faktu, że wskutek zastosowania zbyt krańcowych metod, możemy dojść do wyników całkiem odmiennych od tych, do których dążyliśmy, mianowicie: Zamiast podnieść dobrobyt kraju, możemy go podkopać.

MAURYCY IGNACY POZNAŃSKI

Pijany budżet Rosji.

Nic się nie zmieniło w ciągu 20-tu lat ostatnich.

Moskwa, w sierpniu 1928 r.

Jednym ze stałych argumentów w walce demokracji rosyjskiej z rządem carskim przed wojną był zarzut, iż budżet cesarstwa jest „pijany", t. j. opiera się na dochodzie z monopolu wódczanego. Istotnie były momenty, kiedy 40 procent uchwalonego przez Dumę budżetu pokrywały dochody z „Kazionnoj winnoj monopolji". Słusznie twierdziła opozycja, że dla uzyskania tej szalonej sumy **rząd musi poprostu organizować pijaństwo wśród ludu.**

Od czasu gorących dyskusji na ten temat przeszło około 20 lat. A kiedy weźmie się do ręki prasę sowiecką z sierpnia, można mieć wrażenie, że **nic się nie zmieniło,** jedynie przybyły nowe narody, nowa „nomenklatura". „Pijany budżet" jest znowu w Moskwie najbardziej aktualnym tematem.

„Pijaństwo narodu nie powinno być źródłem dochodu państwowego" — mówi i pisze jeden z wybitnych komunistów p. Łarin. A tymczasem cyfry wskazują coś wręcz przeciwnego i najbardziej urzędowe „Izwiestja" stwierdzają dosłownie, że **„spożycie przez ludność spirytualjów wzrasta z roku na rok — potwornie!!"** (W 1923 — 1924 r. wypito czystej wódki w granicach Z. S. S. R. — 9.839.528 litrów, w 1926 — 1927 — 387.431.415 litrów, w 1927 — 1928 — 491.975. tys. litrów, t. j. około pół miljarda litrów. Do tego należy dodać miljony litrów piwa, wina i co najgorsze siwuchy z tajnego pędzenia t. zw. samogonu.

Powyższa statystyka wzrostu spożycia wódki w poszczególnych fabrykach nawet zatrudniających przeważnie kobiety zapełnia całe szpalty prasy sowieckiej. Tak samo wymownie wygląda statystyka wiejska. Tu i ówdzie robotnicy przystępują do walki z **„zieloną żmiją".** zaczynają się petycje o zaniknięciu wyszynku w dni wypłat, lub o zupełnej abolicji w poszczególnych miejscowościach. Petycje te traktowane są bardzo niechętnie, bo szkodzą interesom „kazny": każda instytucja handlowa sowiecka, w tej liczbie spółdzielnie, chce sprzedawać taki towar, który ma największy zbyt, a pod tym względem alkohole są bez konkurencji.

P. Łarin tak jak w swoim czasie Czełyszew rozpoczął prawdziwą krucjatę. Los jego akcji jest bardzo charakterystyczny. Pan Łarin przedstawił projekt ustawy o stopniowem zamykaniu gorzelni i zażądał, jako jeden z przywódców C. K. rozpatrzenia projektu przez Sownarkom.

Nie było rady: utworzono specjalną komisję przy Sownarkonie dla rozważenia projektu. Komisarjat finansów zwlekał z wyrażeniem swojej opinji w tej sprawie. A gdy Łarin przycisnął swoich kolegów z „narkomfina" do ściany otrzymał w odpowiedzi zapytanie, **z jakich dochodów pokryje deficyt, który wywoła redukcja zbytu alkoholu.** Łarin odpowiedział: dochody wzrosną, gdyż zmniejszy się liczba dni opuszczonej pracy i wydatków na utrzymanie kryminalistów. Odpowiedź ta wywołała — **homeryczny śmiech na sali obrad Rady komisarzy ludowych.** Postanowiono projekt p. Łarina rozesłać rządom poszczególnych republik sowieckich do rozpatrzenia.

Jest to oczywiście pogrzeb pierwszej klasy dla całej inicjatywy prohibicyjnej p. Łarina.

Sprawa nie przestała być modną i nawet komisarjat finansów myśli, jak wybrnąć z sytuacji. Aby „pijaństwo" mniej kłóło w oczy, zaprojektowano tam zredukowanie „kazionek" w miastach, natomiast zwiększenie ich ilości po wsiach. Motywy tego oryginalnego projektu są takie: ludność miejska najwięcej pijąca będzie pić mniej, komisarjat finansów liczy, że skarb straci na tem cenę około 1 miljona wiader wódki. Aby pokryć tę ciężką stratę, należy zwiększyć spożycie dobrej wódki po wsiach, które piją „samogon". W ten sposób, jak rozumują urzędnicy komisarjatu finansów, skarb nic nie ucierpi, ludność miejska będzie piła mniej, a ludność wiejska przestanie się truć „samogonem".

Takie jest oblicze kwestji pijanego budżetu w chwili obecnej w 1928 r.

Gdyby nie to, że hr. Kokowcew mieszka w Paryżu, a p. Czełyszew nie żyje, możnaby przypuszczać, że jesteśmy w roku 1908-ym.

N.

2 osoby zabite—4 ranne.

Straszna eksplozja kotła parowego w Kielcach.

Kielce, 30 sierpnia.

Wczoraj o g. 10 rano wydarzyła się w Kielcach przy ul. Aleksandra 4, straszliwa w skutkach eksplozja kotła parowego, służącego do dekatyzowania materjałów na ubrania. Kocioł ten znajdował się w ubikacji parterowej domu i był własnością Szlomy Strawczyńskiego.

W krytycznym dniu obsługiwała kocioł żona Strawczyńskiego, Ruchla. Nie mając widocznie należytej wprawy w obsłudze kotła, popełniła błąd, który spowodował zbyt wysokie ciśnienie pary, wskutek czego nastąpiła eksplozja. Ruchla Strawczyńska poniosła śmierć na miejscu, przyczem ciało jej zostało rozerwane niemal w strzępy.

Znajdujący się w tej samej ubikacji Berek Zitrinenbaum odniósł szereg bardzo ciężkich ran i w stanie beznadziejnym już w agonji, przewieziony został do szpitala św. Aleksandra, gdzie wkrótce zmarł. Rany odnieśli znajdujący się w sąsiedniej ubikacji mąż Ruchli, Szloma Strawczyński i 3-letni Bendyc Strawczyński, oraz w sąsiedniem mieszkaniu Laja Uhrbeitel i syn jej Abram.

Rozsadzony kocioł odrzucony został siłą wybuchu na podwórze, wyrywając drzwi i uszkadzając częściowo budynek. Wnętrze lokalu zostało kompletnie zdemolowane. Ponadto wyleciały drzwi i okna w sąsiednich mieszkaniach.

Na miejsce katastrofy zbiegł się tłum który zatarasował wejście do budynku. Policja jednak rychło zaprowadziła porządek. Przybyła też niebawem straż pożarna. Zwłoki Ruchli i skutki katastrofy zabezpieczono do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Bomby na manewrach włoskich.

Wiedeń, 29 sierpnia.

Dzienniki donoszą z Medjolanu, że podczas wielkich manewrów koło Monte Ferrato, w których brali udział król i Mussolini, pewien chłop znalazł na łące koło miasteczka Ivrea bombę. Policja przeprowadziła w związku z tem dochodzenie i znalazła dalszych szesnaście bomb. Oficerowie artylerji są zdania, że bomby te zostały podłożone niedawno.

GOCZAŁKOWICE ZDRÓJ W SIERPNIU.

Kuracjusze, którzy tu przyjechali, nie mogą narzekać. Tak cudnej pogody nie pamiętają tu od lat. Setki osób z Warszawy, Łodzi, Będzina, Lwowa, Krakowa i z całego Śląska pławiło się w słońcu. Prześliczne wycieczki w Beskidy i czarującą okolicę Goczałkowic, łódkowanie na stawie, kąpiele słoneczne, dancingi urozmaicają pobyt.

Wybuchy źródła solankowego są niebywałą atrakcją dla gości kąpieolwych i tysięcy wycieczkowiczów. Obecnie zbliża się trzeci najtańszy sezon i zewsząd płyną zgłoszenia o mieszkania, tak, że podobno zarząd zdrojowy nosi się z myślą przedłużenia sezonu poza wrzesień. Jeżeli jesień, ta przysłowiowa cudna polska jesień dopisze, to tegoroczni kuracjusze wygrają terno dla zdrowia i przyjemności.

Za działalność komunistyczną

skazano Szkudlarka na 4 lata ciężkiego więzienia.

Na dzień 10 lutego na Małym Rynku przy ulicy Rzgowskiej został zapowiedziany wiec komunistyczny z udziałem posła Bittnera. Już w godzinę przed rozpoczęciem wiecu na rynku zebrała się pewna grupa strejkujących robotników na czele z delegatem fabrycznym Antonim Szkudlarkiem o którym policja polityczna posiadała informacje, że utrzymuje stały kontakt z miejscową organizacją komunistyczną.

Jeszcze przed przybyciem posła Bittnera, skonsygnowany większy oddział policji, przystąpił do rozpraszania zgromadzonych. Zauważono wówczas, że Szkudlarek namawia robotników fabryki Allarta by pozostali na miejscu. Gdy robotnik ten ujrzał wywiadowców, schronił się do bramy jakiegoś domu skąd po kilku minutach wyszedł w innem palcie i kapeluszu. Poznano go natychmiast. Wywiadowcy oddali go w ręce policji, która go odwiozła do wydziału śledczego.

Przy aresztowanym znaleziono kilka odezw komunistycznych oraz tekst rezolucji, która miała być przyjęta na niedoszłym wiecu.

Szkudlarka osadzono w więzieniu.

W dniu wczorajszym znalazł się on przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Kozłowskiego w asyście sędziów Ławacza i Błocha.

Na sprawie Szkudlarek nie przyznał się do winy i twierdził, że nie należał do żadnej partji, a jedynie interesował się ruchem robotniczym. Świadkowie funkcjonarjusze policji, oświadczyli na sądzie, że Szkudlarek był czynnym członkiem dzielnicy Górnej K. P. R. P. i prowadził agitacje w fabrykach.

Sąd po wysłuchaniu prokuratora i obrońcy Biłyka skazał Szkudlarka na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw. das.

Z wystawy ogrodniczej.

W dniu wczorajszym ministerstwo rolnictwa zawiadomiło zarząd wojewódzkiej wystawy ogrodniczej w Łodzi, iż przyznano cały szereg nagród, m. in. medale złote i srebrne dla wyróżnionych eksponatów.

W skład komitetu sędziowskiego wchodzić będą profesorowie wyższych uczelni, fachowcy zamiejscowi oraz delegat ministerstwa rolnictwa.

Co się tyczy przyjazdu p. min. Niezabytowskiego, to jest on zupełnie pewny.

Głodówka komunistów na „Pawiaku".

Wszystkie cele zostały przez więźniów zdemolowane.

Dnia 21-go b. m., podczas ponownego sprowadzenia do więzienia na „Pawiaku" w Warszawie b. posła Łańcuckiego (uwolnionego na skutek amnestji), więźniowie polityczni poczęli hałaśliwie na jego cześć manifestować. Ponieważ przez dłuższy czas krzyki nie ustawały, władze więzienne skróciły codzienny dwugodzinny spacer aresztantów o 10 minut. Gdy jednak manifestanci nie zaprzestali hałasować nawet w celach, władze więzienne ukarały najbardziej awanturujących się osadzeniem w ciemnych celach. Przez dwa dni następne wrzenie w więzieniu nie ustawało, wobec czego ministerstwo sprawiedliwości zarządziło dn. 23-go b. m. wysłanie 26 awanturników do Wronek. Więźniowie opierali się temu, wskutek czego musiano ich z cel wyprowadzić siłą. Policja jednak nie interwenjowała i służba więzienna sama uporała się z oponentami.

Na skutek wywiezienia 26 aresztantów, więźniowie rozpoczęli głodówkę, którą przerwali dopiero w dniu 28-ym b. m. Wszystkie cele zostały przez więźniów zdemolowane, nie pozostało w nich ani jednego sprzętu całego, w kilku celach nawet wywalono drzwi. Obecnie spokój na „Pawiaku" został przywrócony.

Damian.

Jak to było pod Bąkowcem?

Ze wspomnień uczestnika walk niepodległościowych P. O. W.

Dziwne bydlę jest człowiek!

Poczułem radość i jakieś nagłe rozbuchanie w sobie instynktu niszczycielskiego. Mordowałbym w tej chwili na prawo i lewo. Oto — co jest podłożem tego, co powszechnie nazywają odwagą.

„Żyję, bo zamordowałem. Zabijać trzeba w dalszym ciągu — mniej będzie szans, że mnie ktoś zabije!"

Jeszcze 6 kul w magazynie, drugi magazyn już w ręku. Gdzieś tam zatarły się cele całej wyprawy — konfiskata pieniędzy, Polska. Strzelać, strzelać!

Po drugiej stronie pociągu silna kanonada. Aha! To nasi biorą górę. Zamajaczyła przedo czyma wysmukła obciśnięta w siwy mundur postać 2-go oficera. Ostrzeliwuje się naszym. Zdaje się, że lekko ranny.

Kropię. Zwalił się. Z drugiego przedziału chyłkiem wyłażą żołnierze konwoju. Już rozbrojeni przez naszych. Przysiadają w rowie kolejowym. Prawie zadowoleni. Jeszcze przerażenie i zawziętość zwierzęca żeruje w oczach, ale już powoli twardość ocieka z twarzy, jak pot po znoju, a usta wysmukla uśmiech spokoju.

Patrzę na nich i uśmiecham się.

Przypomina mi się ojciec, który widząc uśmiechającą się w kąpieli dwumiesięczną siostrzyczkę moją, mówił, dając mi przyjaźnie „byka" w ucho, —

— „Widzisz, smyku, cieszy się, że żyje. (Umarło biedactwo w parę miesięcy potem).

Cieszą się, że żyją.

Czuję, że opada ze mnie sztywność i chropowatość, jak przyciężki, niezgrabny mundur; jakieś pasy i bandaże usztywniające pękły z chrobotem, jak kora na wiosnę.

Ciepła jak żywica płynie myśl z pod serca. O jak dobrze, że nie trzeba już zabijać. Życie, kochani! Jakieś dobre słowo rzuciłem im, jak kawał chleba, do rowu. Obsypałem uśmiechem, jak kwieciem.

Zaraz, czego to ja chcę? Aha — Polski i żeby dzieci w koszulinkach nie płakały. A może tamci dwaj mają dzieci małe w koszulinkach. Która to godzina? Pewnie po dziesiątej. Teraz właśnie się przebudziły i szepcą z mamusią paciorek o szczęśliwy powrót taty z wojny dalekiej.

Podłe jest życie, które zmusza młodego chłopaka do wdzierania się wolą świętokradzką w odwieczny zakon boży życia i śmierci.

Nie mazgać! Polska ma być! Znów połknąłem kij bojowości. Ot tam wygramolił się z drzwiczek dalszego wagonu jakiś oficer. Gna w las. Dano za nim salwę. Biegnie. Leć, braciszku, ratuj się.

Źle się stało, bo doniesie o wszystkiem najbliższemu posterunkowi; ale trudno — wysupłamy się jakoś z biedy. Strzały zmilkły.

Cisza — tylko w drgających piersiach lokomotywy reszta tchu się tłucze. Teraz pieniądze. Jakoś na moment wszyscy o tem zapomnieli.

Jestem najbliżej wagonu konwoju. Dziwne — z tamtej strony pociągu nikt się jeszcze na naszą stronę nie przedarł.

Włażę, są pieniądze. Cztery potworne paki. Trzeba wyrzucać. Na lewą stronę. Tamtędy będziemy uciekać. Łapię za klamkę. Nie puszcza. Drugi raz, trzeci, czwarty. Trzyma. Pewnie zardzewiał mechanizm. Gruchnął strzał w szybę. Sypkim zgrzytem chlusnęła na ziemię. Ładny kwiat! To nasi. Nie widzieli dobrze przez zamazaną szybę.

— To ja, Sułkowski, ryczę w puste okno.

— Powarjowaliście?

Widzę szaleńca, klnącego na czem świat stoi i pokazuję paki. Okazuje się, że tarmosili już drzwi od paru minut bezskutecznie. Widząc moją sylwetkę — przypuszczali, że ktoś z austrjaków przytrzymuje klamkę. Ładnieby mnie urządzili. Sekret zamkniętych drzwi wydał się później. — Wszystkie stacje na linji Bąkowice —Kozienice są z prawej strony. Wagonów na krańcowych stacjach nie odwracają — gospodarka kolejowa rabunkowa — o remoncie nikt nie myśli, a że podróżni z drzwi nie korzystali, więc zasmarowały mechanizm i kanty metalowych spojeń rdza i starość.

Zabieramy paki. Ciężko. Cała akcja miała trwać parę minut — zmitrężyliśmy jednak 10—12 minut. Wyłaźmy z wagonów. Obchodzimy pociąg dookoła. Przy końcowym wagonie ułożono rannych oficerów austrjackich. Krząta się koło nich Rudnicki — dzielny chłop i serce złote. Bandażuje rany. Dobrze. Niech wiedzą, że polscy rewolucjoniści zabijają w ostateczności, a ulżyć cierpieniom ofiar uważają za swój obowiązek. Nie w węgrów, nie w ludzi strzelaliśmy, a w zabór obcy oszalałą polskiem nieszczęściem kulą. O tem pewnie im mówił Rudnicki, bo szeptał coś po niemiecku gorączkowym, zadyszanym tonem człowieka, co, mało mając czasu, wielką musi zawrzeć sprawę w zdań parę i spojrzeń kilka. „Mój" madziar uśmiecha się do mnie zbielałemi usty. Głaszczę go spojrzeniem. Trudno. Robi się prawie Wersal. Trochę to lekkomyślne.

Ileż to jeszcze niebezpieczeństw przed nami. Parę minut to zajęło, a poza tem Rudnicki zostawił im zdaje się prawie wszystkie bandaże. Ale niech tam! Damy sobie radę. Sprawa dopiero napoczęta. Szmat drogi jeszcze do Radomia.

(D. c. n.)



Wczorajsza burza

nie wyrządziła żadnych szkód.

Wczoraj od samego rana chmurzyło się bardzo, a po lekkim deszczu, jaki spadł około 5—6-ej, pogoda się ustabilizowała o tyle, że trudno było spodziewać się dalszego deszczu.

O 6-ej wieczorem zaczęło jednak lekko kropić. Słaby deszczyk zamienił się w rzęsisty deszcz i wkrótce rozpętała się burza. Pioruny biły niemal bez przerwy, na ziemię spływał zaś tak ulewny deszcz, iż zdawało się, że Łódź zostanie zupełnie zatopiona.

Jak się ejdnak okazało, niema złego, któreby na dobre nie wyszło. Ulice, zwykle zalane wodą w wypadkach podobnej burzy, wczoraj nie zmieniły wcale swego wyglądu. Woda spłynęła bowiem niemal całkowicie do rowów kanalizacyjnych, na które podczas pogód tak narzekaliśmy.

Jak się jednak okazało, niema złego, któreby śmy. Jedynie wschodnia dzielnica miasta została niemal całkowicie zalana.

O godzinie 7.30 deszcz przestał padać i niebo wypogodziło się. Większych strat burza wczorajsza nie wyrządziła. Sprawdzić to będzie można dopiero w ciągu dzisiejszego dnia.

Na dziś PIM. przepowiada zupełne wypogodzenie się. A no zobaczymy. (—is).

Akcja wyborcza

do rady kasy chorych.

Utworzyły się dalsze dwa komitety wyborcze do kasy chorych, a mianowicie komitet przy związkach zawodowych N. P. R.-lewica i przy związkach chrześcijańskich.

Na niedzielę zwołane są już zebrania informacyjne, na których kierownicy związków i działacze partyjni referować będą sprawę zbliżających się wyborów i zaznajomią robotników z techniką głosowania.

Wczoraj od rana rozpoczęły swą czynność komisje reklamacyjne, lecz narazie ilość sprawdzających listy była minimalna. (b).

Niesłychana szykana!

Kutno ma pierwszeństwo przed Łodzią.

Pociąg międzynarodowy Paryż-Warszawa-Moskwa będzie omijał Łódź.

Donieśliśmy przed kilku dniami o zmianach, jakie mają nastąpić w zimowym rozkładzie jazdy na kolejach i wyraziliśmy przytem obawę, że zmiany te mogą być niekorzystne, w przeciwieństwie do letniego rozkładu, który był, jeśli nie idealny to w każdym razie zupełnie prawidłowy.

Obawy nasze, jak się okazuje, były najzupełniej uzasadnione. Bo oto dowiadujemy się, iż w rozkładzie tym postanowiono zmienić trasę pociągu międzynarodowego Paryż—Warszawa—Stołpce—Moskwa.

Dotąd pociąg ten przejeżdżał przez Łódź. Według nowego projektu pociąg ten ma być skierowany

PRZEZ KUTNO

z pominięciem naszego miasta, a to z tego powodu, iż skróciłoby to czas podróży.

O 30 MINUT.

Jest to wiadomość, nad którą przejść do porządku dziennego niepodobna.

Łódź, drugie co do wielkości miasto w Polsce, największe miasto przemysłowe, polski Manchester, na który powinna być zwrócona uwaga całego kraju, była zaniedbywana i lekceważona zawsze. Przyzwyczailiśmy się poniekąd do tego i od czasu do czasu pozwalaliśmy odbierać sobie te czy inne przywileje i wygody, niewiadomo gwoli czyich interesów i potrzeb.

Przeniesienie jednak trasy pociągu międzynarodowego z naszego miasta— to już tak krzyczący skandal, iż pominąć go milczeniem niepodobna.

Rozumiemy doskonale, iż ustawiczną troską naszego kolejnictwa jest usprawnienie w najdoskonalszy sposób rozkładu jazdy. Troska ta idzie w pierwszym rzędzie w kierunku przyśpieszenia biegu pociągów na różnych trasach i udogodnienia go do szybkości jazdy osiągniętej na linjach zachodnich.

Rozumiemy to doskonale, ale zrozumieć w żadnym wypadku nie możemy, iż

DLA ZAOSZCZĘDZENIA ZALEDWIE 30 MINUT NA CAŁEJ TRASIE POCIĄGU MIĘDZYNARODOWEGO, KURSUJĄCEGO W GRANICACH NASZEGO KRAJU, PRZENOSI SIĘ LINJĘ Z PÓŁMILJONOWEGO MIASTA DO ZAPADŁEJ JAKIEJŚ DZIURY.

Dla zaoszczędzenia 30 minut zapomina się o tem, że Łódź w pierwszym rzędzie po Warszawie zainteresowana jest w utrzymaniu u siebie tej linji, że interesy Łodzi wiążą się ostatnio coraz silniej z zagranicą i że niesłychaną wprost rzeczą jest, karygodną w najwyższym stopniu,

SPYCHAĆ NAJBOGATSZE MIASTO W POLSCE DO ROLI GŁUCHEJ PROWINCJI.

Czyżby obywatele Łodzi mieli, pragnąc korzystać z linji międzynarodowej jechać do Kutna i tam oczekiwać pociągu? Czy jesteśmy Pipidówką czy też miastem, będącem największą bodaj siłą gospodarczą Polski?

Przeciwko niefortunnemu projektowi musimy jaknajkategoryczniej zaprotestować. Łódź nie może być upośledzona pod każdym względem, a dla zaoszczędzenia 30 minut w rozkładzie jazdy nie wolno przekreślić jednem pociągnięciem pióra jej żywotnych interesów.

Sum.

„Prezydent Łodzi zamordowany“.

Maria Konopnicka zdobywa laury za... rzut dyskiem.

Głupia i niesmaczna kaczka dziennikarska.

Prasa zagraniczna, niemiecka i austrjacka, naogół dobrze bywa informowana o większych i mniejszych sprawach, dotyczących Polski. Bardzo często jednak ma się okazję przeczytać na łamach dużych berlińskich i wiedeńskich dzienników niejedną wiadomość z Polski, zmuszającą do śmiechu..

Nie tak dawno, bo przy okazji zdobycia laurów w Amsterdamie przez Konopacką, doniósł poczytny wiedeński „Wiener Journal“ swoim czytelnikom, że „die bekante polnische Dichterin Marie Konopnicka“—znana polska poetka Marja Konopnicka (!) — zdobyła na Olimpjadzie nagrodę za rzut dyskiem...

Omyłka ta nazbyt jest groteskowa, aby polski czytelnik nie roześmiał się... Mniej komiczna, bo na karb przesady złożona, możeby być wiadomość, jaką „Berliner Tageblatt“ zamieścił w swoim czasie o eksplozji i pożarze w fabryce Hadriana w Łodzi. W depeszy była mowa o „kilkudziesięciu zabitych i kilkuset rannych“...

Natomiast zgoła sensacyjną wieść z Łodzi znajdujemy w środowym „Neues Wiener Journal“ (z 28 b. m.) pod tytułem: „Prezydent Łodzi zamordowany“. Oto co donosi dziennik wiedeński:

WARSZAWA, 28 sierpnia.

„W nocy na wtorek został w bestjalski sposób zamordowany przez nieznanych złoczyńców prezydent m. Łodzi Łukasz Jarota. Zwłoki zamordowanego zostały znalezione po długich poszukiwaniach, w godzinach porannych na polu w pobliżu Różyc (?). Powody morderstwa są zupełnie nieznane“.

Potworna kaczka dziennikarska została oczywiście puszczona w świat i kto wie, jak daleko pofrunie. To też z prawdziwą satysfakcją uśmiercamy ją na łamach „Republiki“. Głupia i niesmaczna kaczka!

R.

Będziemy mieli świetne bruki

ale dopiero za lat 10, po zakończeniu robót kanalizacyjnych.

Pamiętać należy, że „nie odrazu Kraków zbudowano“.

Wśród szeregu zadań, jakie ciążą na samorządzie łódzkim, jednem z najpoważniejszych jest nadanie odpowiedniej nawierzchni jezdni ulic, których stan obecny nie odpowiada wymogom.

Ogólna powierzchnia jezdni na terenie miasta wynosi około 2.839 tys. metrów kwadratowych.

Z powyższej ilości zaledwie 1,91 proc. stanowią jezdnie o nawierzchni z kostki granitowej i bazaltu, stan których jest względnie dobry; 1,27 proc. stanowią nienadające się dla Łodzi nawierzchnie z kostki drzewnej i „celasfaltu“; 55,86 procent stanowią jezdnie zabrukowane t. zw. „kociemi łbami“.

Pozostałe 40,96 proc., co stanowi około 1.163 tys. mtr. kwadratowych, przypada na ulice niezabrukowane.

W pierwszym rzędzie zadaniem magistratu jest zabrukowanie ulic, nie posiadających wogóle nawierzchni i doprowadzenie ulic zabrukowanych do należytego stanu.

Dla zrealizowania powyższych zadań opracowany został przez wydział budownictwa plan robót, realizację którego rozpoczęto już w roku bieżącym.

Jeśli chodzi o finansową stronę wykonania tego planu, to podkreślić należy, iż doprowadzenie do należytego stanu jezdni ulic w śródmieściu pochłonie poważne sumy, gdyż główne arterje komunikacyjne muszą otrzymać nawierzchnię z kostki granitowej, pozostałe zaś — nawierzchnię asfaltową.

Istniejące bowiem w śródmieściu bruki z „kocich łbów“, jako niewytrzymujące obciążenia olbrzymiego ruchu ciężarowo-towarowego, niezależnie od innych właściwych im cech ujemnych (hałaśliwość, przesiąkliwość, niehigjeniczność, niespokojna jazda i t. d.), muszą być zastąpione brukami ulepszonemi.

Ogólna długość ulic w śródmieściu, których jezdnie winny być pokryte ulepszonym brukiem, wynosi 62 km., a koszt zabrukowania, według prowizorycznego kosztorysu, opartego na obecnych cenach materjału i robocizny, wyniesie 33 miljony złotych.

Jest rzeczą oczywistą, że ulepszone bruki mogą być nakładane dopiero po dłuższym okresie czasu od ukończenia robót kanalizacyjnych, gdyż wskutek osiadania ziemi na miejscach wykopów kanalizacyjnych, nakładanie bezpośrednio po ukończeniu robót kanalizacyjnych nowych bruków byłoby bezcelowe.

Zabrukowanie ulic na przedmieściach, z których ogólnej powierzchni przy uwzględnieniu minimalnych szerokości jezdni (oczywista w zależności od ważności arterji komunikacyjnej) około 600 tys. metrów kwadratowych przeznaczonych być winno pod jezdnię przy użyciu narazie najtańszego materjału — kamienia polnego — pociągnie za sobą koszt 9 miljonów złotych.

Zaznaczyć należy, że bruk z kamienia polnego na przedmieściach uważać należy za prowizorjum, gdyż po przeprowadzeniu na przedmieściach robót kanalizacyjnych, nawierzchnia z kamienia polnego użyta będzie jako podkład do bruków ulepszonych.

Dla całkowitej realizacji powyższych planów zabrukowania jezdni przyjęte zostały następujące czasokresy: na całkowite zabrukowanie jezdni śródmieścia — okres lat 10, na zabrukowanie jezdni przedmieść kamieniem polnym — okres pięcioletni.

W sezonie bieżącym główny nacisk położony został na zabrukowanie jezdni przedmieść (do chwili obecnej ułożono w r. b. 92 tysiące metrów kwadratowych nowych bruków), natomiast w śródmieściu przeprowadzono, ze względu na roboty kanalizacyjne, jedynie konserwacje istniejących bruków.

Jeżeli wziąć pod uwagę, iż dla doprowadzenia jezdni ulic do odpowiedniego stanu potrzebna jest suma 42 miljonów złotych, to wówczas staje się zrozumiałe, że zadanie to może być zrealizowane jedynie w ciągu dłuższego okresu czasu, a czasokresy lat 10 dla ułożenia bruku ulepszonego i lat 5 dla zabrukowania ulic przedmieść jest minimalny ze względu na możliwości finansowe samorządu na ten cel.

Rocznik 1910

winien się zarejestrować.

Jutro, w sobotę, winni stawić się dla rejestracji przy ul. Piotrkowskiej 212 mężczyźni rocznika 1910, zamieszkali w obrębie I-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery A, B, C, D, E, F, G, i zamieszkali w obrębie VII-go komisarjatu o nazwiskach na litery A, B, C, D, E, F.

Do rejestracji w biurze wojskowo-policyjnym winni stawić się wszyscy zamieszkali obecnie w Łodzi, jeśli nawet przebywają w mieście tymczasowo, a nie mają stałego miejsca zamieszkania, lub nie wiedzą dokąd są przypisani. (b).

Casino.

„Czerwony Bies".

Na tle zmagań narodu rosyjskiego, rozdźwięku wśród emigracji i stosunków, panujących w sowieckich misjach handlowych zagranicą, osnuty jest dramat „Czerwony bies", który od wczoraj wyświetla kinoteatr „Casino".

Obraz ten stał się sensacją kinematograficzną i zdobył rekordowe powodzenie w całym świecie zarówno dzięki potoczystej i fascynującej akcji, jak i przez poszczególnych aktorów, reżyserji, przepięknych zdjęć etc.

Do fabuły w nader zręczny sposób wpleciony został romans uroczej księżniczki, prześladowanej względami bolszewickiego marynarza, a wyzwolonej z nienawistnych szpon przez kochanego człowieka.

Suzy Vernon i Michał Bohmen święcą w roli tytułowej prawdziwy tryumf gry aktorskiej.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w jednym z najbliższych numerów „Republiki".

Zamach samobójczy w hotelu Klukasa.

W dniu wczorajszym w hotelu Klukasa przy ul. Cegielnianej 64, jakiś młody człowiek wynajął pokój. Po pewnym czasie służba usłyszała jęki, wydobywające się z pokoju, zajmowanego przez owego młodzieńca. Gdy otworzono drzwi, ujrzano go na łóżku, wijącego się w bólach. Obok niego leżała buteleczka po jodynie. Zawezwano niezwłocznie pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przepłukaniu desperatowi żołądka, przewiózł go do domu, gdyż, jak wynikało z dowodu osobistego, pozostawionego u portjera, był to 23-letni Chaim Grynberg, zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej 33. Odmówił on wszelkich wyjaśnień co do przyczyny rozpaczliwego kroku. (p).

SPROSTOWANIE NOTATKI O WCIELENIU ROCZNIKA 1907.

W prasie porannej z dnia 29 sierpnia roku bież. ukazał się komunikat agencji „Polpress" o szczegółach wcielenia rocznika 1907. W związku z powyższem, Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. IV stwierdza, że wiadomość powyższa nie jest zgodna z rzeczywistością i zawiera szereg nieścisłości, mogących wprowadzić w błąd ogół czytelników.

Od nitki do kłębka.

W pościgu za złodziejką.

Jak p. W. wraz z policją natrafił na ślad służącej, która go okradła.

Dzielne zachowanie się łódzkiego szofera.

W dniu wczorajszem donosiliśmy o niezwykłem wykryciu kradzieży, popełnionej u niejakiego Waldmana przy ul. Podrzecznej 15. Dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności, sprawczyni kradzieży została ujęta wskutek rozpoznania jej przez szofera taksówki.

W sprawie tej dowiedujemy się dalszych sensacyjnych szczegółów.

W ubiegłą niedzielę, gdy p. Waldman, jak zwykle, wyszedł do miasta, wszyscy domownicy z wyjątkiem ciotki Waldmana pogrążeni byli we śnie. Wówczas to służąca poprosiła ciotkę Waldmana, by poszła do sklepu po mięso. Gdy ciotka wyszła, służąca udała się do III-go pokoju, wyłamała drzwi szafy, skąd wyjęła kasetkę stalową i zbiegła. Działo się to w pokoju, gdzie spały dorosłe córki Waldmana. W chwilę po ucieczce służącej, obudziła się starsza córka i wówczas zauważyła, że drzwi szafy są wyłamane, zaś w samej szafie brak kasetki. Obudziła natychmiast brata, który telefonicznie skomunikował się z ojcem. P. Waldman udał się do komisarjatu III-go P. P., gdzie zameldował o ucieczce służącej z pieniędzmi.

Mąż—niemowa.

W czasie, gdy p. Waldman znajdował się w III-im komisarjacie, komisarjat IV nadał telefonogram, że przy ulicy Cymera znaleziono złamaną kasetkę stalową. Na skutek tego doniesienia, p. Waldman i funkcjonarjusze policji udali się na miejsce, gdzie w znalezionej kasetce Waldman rozpoznał swoją własność.

Wobec tego, iż służąca Fryma Topór miała męża głuchoniemego Fajwla, który zamieszkiwał u szewca Brajtbarda przy ul. Rybnej 10, jako sublokator, dokonano tam rewizji, przyczem Brajtbard wraz z żoną został aresztowany.

W chwili przybycia policji do mieszkania Brajtbarda, głuchoniemego nie było, wobec czego dokonano rewizji i aresztowano małżonków Brajtbardów oraz pozostawiono w mieszkaniu policjanta, który oczekiwał powrotu męża złodziejki. Głuchoniemy Fajwel Kryszman (nazwisko jego brzmiało odmiennie niż nazwisko żony, gdyż nie posiadali aktów ślubnych) wrócił do domu dopiero w nocy i wówczas został aresztowany i doprowadzony do urzędu śledczego.

Przesłuchanie głuchoniemego nastręczało poważne trudności. Jednakże w poniedziałek rano, Fryszman gestami dał do zrozumienia, że należy jechać. Usłuchano go i wraz z nim p. Izrael Waldman i wywiadowcy udali się na ulicę Piotrkowską, gdzie wsiedli w tramwaj linji Nr. 1, idący w kierunku Placu Reymonta. Po przybyciu na Plac Reymonta, głuchoniemy wskazał, że należy wsiąść w tramwaj pabjanicki.

Żywy trup.

Chcąc sprawę załatwić jaknajrychlej, p. Waldman zatrzymał przejeżdżającą taksówkę, która według wskazówek głuchoniemego dowiozła ich do Szczercowa. Tu Fryszman zaprowadził ich do swego brata, lecz Frymy Topór nie znaleziono. Wówczas brat głuchoniemego poradził przybyłym, aby udali się do Osjakowa, gdzie mieszkają jej dwaj bracia. Lecz i tu nie znaleziono złodziejki. Wobec tego postanowiono wrócić do Łodzi.

Gdy wracając, dojechano do Szczercowa, głuchoniemy poprosił o trochę wody, ponieważ odczuwa pragnienie. Po wypiciu wody głuchoniemy naraz ze sztywniał, z niezwykłem mistrzostwem udając trupa. Zrozumiano jednak, że jest to symulacja i ułokowano „trupa" w samochodzie. W drodze „ożył" i zachowywał się zupełnie spokojnie. Umieszczono go znowu w urzędzie śledczym, zaś p. Waldman zmęczony udał się do domu.

Po upływie pół godziny obudzono go, ponieważ przybył jakiś szofer i żąda natychmiastowej rozmowy z p. Waldmanem. W szoferze tym p. Waldman poznał tego, z którym udał się na poszukiwania złodziejki. Zdumionemu szofer opowiedział następującą historję:

Szofer—detektyw.

Gdy po powrocie z poszukiwań przystanął na Placu Wolności, podszedł do niego jakiś młodzieniec i polecił jechać na ulicę Rybną 5, gdzie czeka pasażer. Pasażerem tym okazała się szczelnie zawoalowana kobieta w żałobie, która poleciła zawieźć się do Pabjanic. Na zapytanie szofera, czemu nie jedzie tram wajem, wyjaśniła, iż jedzie na pogrzeb i obawia się spóźnienia. W Pabjanicach kazała szoferowi stanąć przed domem Nr. 10 przy ul. Poprzecznej, zapłaciła mu za kurs, ile zażądał i poprosiła, by przyjechał po nią nazajutrz o godz. 6-ej rano, gdyż zamierza wyjechać w dalszą podróż.

Szoferowi, znajdującemu się jeszcze pod wrażeniem prowadzonych wespół z p. Waldmanem i policją poszukiwań, niezwykła hojność owej kobiety, jak i ona sama, wydały się bardzo podejrzane. Rzekomo w celu upewnienia się raz jeszcze, o której godzinie ma przyjechać nazajutrz, udał się do mieszkania na IV-em piętrze, do którego weszła, gdzie zastał ją już bez płaszcza i woalki. Stwierdził wówczas, iż jest to przystojna brunetka ze szramą na lewym policzku.

Gdy podał rysopis ten Waldmanowi, ten zawołał: „To jest ona, złodziejka Fryma Topór".

Ubrał się pospiesznie i udał się z szoferem do Pabjanic na ulicę Poprzeczną Nr. 10. Niespodziewającą się niczego, złodziejkę zastano śpiącą w łóżku.

Znaleziono przy niej 7.600 zł. i 211 dolarów.

Na zapytanie, gdzie jest reszta skradzionych pieniędzy, wskazała na niejaką Blochową, zamieszkałą przy ul. Rybnej 5, gdzie nocowała w niedzielę, oraz młodzieńca, zamieszkałego przy ul. Lutomierskiej 16, który sprowadził jej auto.

W mieszkaniu Blochowej podczas rewizji znaleziono 1.300 zł. i 3 dolary. Zapytana, skąd ma te pieniądze, Blochowa oświadczyła, że otrzymała je od Frymy Topór za to, że udzieliła jej noclegu i wypożyczyła garderobę żałobną, ekskadającą się z płaszcza i kapelusza. Blochową aresztowano i następnie udano się na ulicę Lutomierską 16.

W chwili, gdy młodzieńca, wskazanego przez Frymę Topór, aresztowano, wyrzucił on przez okno pugilares, w którym, jak się później okazało, znajdowało się 205 zł.

Tak więc w związku z kradzieżą u Waldmana aresztowano małżonków Brajtbardów, Frymę Topór, męża jej Fajwla Fryszmana, Blochową i osobnika z ulicy Lutomierskiej 16. Policja przypuszcza, że w aferę wmieszany jest jeszcze cały szereg innych osób, gdyż znalezione dotychczas pieniądze nie stanowią całej kwoty, która zniknęła z kasetki Waldmana.

Dalsze dochodzenie w toku. (p).

Księżniczka Turandot.

Na marginesie jutrzejszej premiery w Teatrze Miejskim.

Bajka o córce chińskiego cesarza, księżniczce Turandot, przywędrowała do Europy z dalekiego Wschodu już przed blisko 200 laty.

Zjawia się ona po raz pierwszy w zbiorze opowieści wschodnich, wydanych w wieku XVIII w języku francuskim przez orjentalistę Francois Petis de la Croix pod zbiorowym tytułem „Tysiąc i jeden dni". Prawdopodobnie z tej książki, współzawodniczącej — jak to już z tytułu wynika — ze słynnemi bajkami „Tysiąca i jednej nocy", bierze historję o księżniczce Turandot wenecki pisarz Gozzi i robi z niej sztukę teatralną w ówczesnym stylu Commedia dell'arte.

Barwna, egzotyczna fabuła o kapryśnej księżniczce chińskiej, która oświadcza swemu miłościwemu ojcu, że rękę swą odda tylko takiemu mężczyźnie, który rozwiąże trzy przez nią obmyślone zagadki, podczas gdy na fantazję pisarza tego. Ciekawe szczegóły „konkursu": pretendenci do ręki przecudnej księżniczki muszą dobrze się zastanowić nim staną do konkursu, gdyż kto zagadek nie rozwiąże, ten nietylko nie zostanie zięciem cesarskim, ale nieudane zamiary swe przypłaci głową.

I niejeden zakochany książę przeniósł się już tą drogą w lepsze światy...

Ostatecznie — jeden z konkurentów, książę Kalaf, rozwiązuje wszystkie trzy zagadki i dostaje Turandot za żonę, poczem — „żyli długo i kochali się i mieli dużo dzieci" — jak to obowiązkowo we wszelkich bajkach bywa...

Intryga w bajce tej jest wprawdzie skomplikowana jeszcze różnemi tragicznemi i naprzemian groteskowemi niespodziankami.

Gozziemu jednak nie wystarczył ten pierwowzór. Rozszerzył on akcję, zmodyfikował, ponadto zaś wplótł w swą sztukę, obok czysto chińskich motywów artystycznych, motywy włoskiej commedia dell 'arte.

Urozmaicił więc akcję przez dodanie szeregu konwencjonalnych figur ówczesnego teatru: pajaca, jakały, brutala, sprycjarza i t. d. Postacie te mieszają się w egzotyczną treść jako jej współczynniki.

Jest to ze strony Gozziego robota tendencyjna. O co chodziło p'sarzowi? Otóż — w drugiej połowie wieku XVIII narodowa sztuka italska, Commedia dell 'arte, poczęła już przeżywać się, Gozzi żaś chciał koniecznie formę tę utrwalić, zgalwanizować. Przeciwstawiał ją tu formę sztuki teatralnej wdzierającemu się już wówczas do teatru włoskiego płynącemu z Francji prądowi realizmu.

Przedstawicielem nowego prądu był adwokat wenecki Carlo Goldoni. Pisał on sztuki, które w przeciwieństwie do przeżywającej się już Commedia dell 'arte, były reformą teatru, przełomem takim, jakim w przeszło pół wieku później był tear naturalistyczny w stosunku do teatru romantycznego.

Commedia dell 'arte, sztuka improwizowana niemal, reprezentowana swobodną fantazję, twórczość nieudyscyplinowaną w treści żadnemi regułami, ociaż w formie swojej dzięki stałym, niezmiennym, szablonowym figurom, nietylko ściśle określoną i ograniczoną, ale wprost — skamieniałą. W djalogach scenicznych pątały się nieustannie problematy aktualne, aluzje do stosunków osobistych, plotki miejskie i t. d. aktorzy byli więc w przeważnej mierze również — autorami. Reforma, idąca z Francji, otwierała natomiast teatr wszelkim figurom, jakie w życiu można zaobserwować, przepisując im zarazem dokładnie co mają mówić i robić, akcję zaś poddając kontroli rozsądku, logiki i sensu.

Taka racjonalizacja i odfantastycznienie teatru płynące z Francji, gdzie panował już Wiek Oświecenia a więc zarazem: demokratyzacji sztuki, nie przypadały bynajmniej do gustu arystokracie hrabiemu Carlo Gozzi. Wróg demokracji bronił „ancien regime'u" w sztuce i „Księżniczka Turandot" była przez niego obmyślona jako silny trumf przeciwko „nowinkom".

I rzeczywiście: sztukę tą zatriumfował Gozzi narazie nad Goldonim. Commedia dell'arte, reprezentowana przez hrabiego Gozziego, przeciwstawiała się zwycięsko jeszcze przez długi czas reformom racjonalistycznym, aż uległa...

Dopiero w późniejszych latach odżyła sztuka Gozziego, ale też nie w ojczyźnie autora, lecz w Niemczech. W Weimarze wystawiono ją w poetyckim przekładzie Szyllera, grano ją również we Wiedniu i w innych kulturalnych centrach Europy...

W nowszych czasach odżyła ona pod ręką Reinhardta w Berlinie.

W ostatnich latach zawitała egzotyczna księżniczka do Polski. Zmienila szatę swoją—poeta Zegadłowicz przyodział ją na nowo, tworząc ze sztuki Gozziego piękną, indywidualnie przetworzoną parafrazę poetycką.

Parafrazę tę zobaczymy jutro na inauguracyjnym przedstawieniu Teatru Miejskiego — po raz pierwszy w Łodzi.

J. Z.

Pendzle fryzjerów

są rozsadnikami chorób skórnych.

Memorjał złożony warszawskiemu magistratowi przez centralę związku zawodowego pracowników fryzjerskich podaje między in., że pendzle w zakładach fryzjerskich znajdują się w okropnym stanie. Pendzle te z powodu braku urządzeń dla ciepłej wody nie są należycie wymywane. Są one obmywane tylko z wierzchu, a wewnątrz zawierają w dalszym ciągu mydło z ostatniego namydlenia. Pendzla nic zastąpić nie może. Namydlanie watą nie rozmiękczy odpowiednio skóry, nie zwilży włosa. Czynności tej można dokonać tylko za pomocą pendzla.

By jednak pendzle nie były rozsadnikami chorób skóry, jak to się dzieje obecnie oraz by ludzie mogli z zaufaniem udawać się do golarni, czego dzisiaj unikają w obawie przed zakażeniem skóry grzybkiem, należy zaprowadzić w zakładach fryzjerskich w małych po 150, w dużych po 300 pendzli. Pendzle te winny mieścić się w bebnach tego rodzaju, jakie używane są w szpitalach do dezynfekowania środków opatrunkowych.

Do dezynfekcji należy zaprowadzić lampki spirytusowe lub gazowe, nagrzewać niemi wodę i parą tej ostatniej, przeprowadzoną przez beben z pędzlami, pozbawiać je mikrobów.

W użyciu winien być tylko pendzel dezynfekowany.

Kontrabanda w listach

Podejrzane przesyłki będą otwierane.

Urząd celny stwierdził, że ostatnio coraz częściej zdarzają się wypadki przemycania różnych rzeczy z zagranicy w listach.

W przesyłkach listowych przemycane są jedwabne szale, chustki i t. p. Obecnie postanowiono, że podejrzane przesyłki będą zatrzymywane, a odbiorcy zostaną wezwani do asystowania przy otwarciu tych przesyłek i do ewentualnego ich oclenia. (b).

Katastrofa samolotowa.

Aparat uszkodzono, pilot ocalał.

W dniu wczorajszym na polu koło wsi Nowodolna w pow. łódzkim, wskutek defektu w motorze, zmuszony był wylądować samolot wojskowy typu „Potez XV". Po uskutecznieniu naprawy motoru, pilot usiłował wystartować. W czasie startu samolot zawadził skrzydłem o drzewo i doznał uszkodzenia, wskutek czego z wysokości 2 metrów spadł na ziemię.

O wypadku niezwłocznie powiadomiono komendanta lotniska wojskowego w Lublinku, skąd wysłano dwa samochody ciężarowe.

Wobec tego, iż samolot przynależny był do lotniska łódzkiego, przywieziono go do hangaru na temże lotnisku. Pilot wyszedł z wypadku bez szwanku.

Samolot leciał z Raducza do Łodzi. (p).

Gmach sadu okr.

Budowa rozpocznie się we wrześniu.

Budowa gmachu dla sądu okręgowego w Łodzi na specjalnie nabytej w tym celu nieruchomości przy zbiegu ulic Narutowicza i placu Dąbrowskiego, przedstawia się w chwili obecnej w sposób następujący:

Ostateczne plany budowy i kosztorysy zostały sporządzone przez architekta Kabana już przed paroma tygodniami i roboty budowlane mogłyby już być w chwili obecnej w pełnym biegu. Niestety, ze względów formalnych przetarg na budowę gmachu naznaczony na 17 sierpnia r. b., nie dał żadnego wyniku i musiał być unieważniony. Obecnie dyrekcja robót publicznych przy województwie łódzkiem ogłosiła nowy przetarg, termin którego wyznaczony został na dzień 5-go września. Po tym terminie budowa zostanie niezwłocznie podjęta. Obecnie już dyrekcja robót publicznych w własnym zakresie podjęła prace przedwstępne, aby po przetargu rozpoczęcie robót nie napotkało już na żadne przeszkody.

W teorji—tak, w praktyce—inaczej.

W poczekalni kasy chorych nie wolno stać, ani chodzić, trzeba jaknajprędzej usiąść—i siedzieć... aż do skutku.

Tylko przez „siedzenie" można się dostać do lekarza.

Oddawna już zaprowadzono w łódzkiej Kasie Chorych wzorową reformę: zastosowano w poczekalniach system, dzięki któremu pacjenci w teorji nie są zmuszeni godzinami wyczekiwać na dopuszczenie do doktora...

Niestety jednak — tylko w teorji. Bo oto jak wygląda to w praktyce:

Na pół godziny przed rozpoczęciem urzędowania przez doktora do poczekalni wchodzi funkcjonarjusz K. Ch. z numerkami i rozdaje je wśród czekających pacjentów. Rozdaje sprawiedliwie, bo w kolejnym porządku krzeseł, na których czekający siedzą. Pacjent, siedzący na pierwszem z brzegu krześle otrzymuje Nr. 1, pacjent na ostatniem krzesełku obdarzony zostaje numerem ostatnim...

Słusznie i sprawiedliwe. Ani słowa. Teoretycznie — sprawa ta chyba nie daje się już lepiej załatwić. Przynajmniej w obecnych warunkach, t. j. przy nawale pacjentów, nieproporcjonalnie dużym w stosunku do ilości lekarzy oraz godzin urzędowania.

Przydałoby się jeszcze kilka lecznic K. Ch. w różnych punktach miasta — takim systemem rozwiązałoby się niezawodnie jeszcze radykalniej kwestję długiego czekania na lekarza, ale — przyznajmy, że tymczasem, w obecnych warunkach, K. Ch. zrobiła maximum teoretycznego wysiłku, aby schorzała ludność Łodzi czekała jaknajmniej...

Dawniej więc, zgłaszający się do lekarza pacjent musiał tracić połowę dnia, dzisiaj traci „tylko" 2 — 3 — nieraz 4 godziny...

Bo, oczywiście, krzesełka w poczekalni zajęte są już na conajmniej dwie godziny przed rozpoczęciem urzędowania przez odnośnego lekarza, pacjenci, „wtajemniczeni", zajmują miejsca jaknajwcześniej, każdy stara się zająć krzesełko jaknajbliższe brzegu, by otrzymać mały numer kolejny, i—siedzi.

Siedzi wytrwale, ruszyć się z miejsca nie wolno, bo... zajmie je ktoś inny a wtedy, bracie, czekać będziesz tem dłużej...

Kto przyjdzie późno i zastanie wszystkie krzesełka już zajęte, ten wogóle może... nie fatygować się z czekaniem, bo numerku niezawodnie w tym dniu wogóle już nie otrzyma... Funkcjonarjusz rozdaje numerki tylko „siedzącym"...

Biada zaś tym „nowicjuszom", którzy—nie zaznajomieni z „systemem siedzenia"—przychodzą bodaj na godzinę przed odnośnym terminem i, nie zajmując miejsca, „pozwalają" sobie na chodzenie lub stanie w poczekalni, wyglądanie na korytarz etc. Ci przeważnie w ostatniej chwili dopiero dowiadują się, że daremne było ich czekanie „stojące", bo—żaden napis na ścianie, żadna instrukcja, nie poucza ich zawczasu o obowiązku „czekania siedzącego"...

Tak wygląda w praktyce system, któremu z punktu widzenia teorji nic nie można zarzucić. W teorji—ani słowa, w praktyce jednak—wychodzi na to, że dawniej czekało się godzinami „na stojąco", dzisiaj czeka się godzinami na „siedząco"...

Oto cała zasadnicza różnica...

***

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, kasa chorych wysila się wprawdzie na stworzenie systemu, umożliwiającego pacjentom jak najszybsze dostanie się do lekarza, w praktyce jednak żaden system nie pomoże wobec wielkiej ilości pacjentów a niewystarczającej ilości lecznic. Chyba jedynym celowym systemem byłoby—powiększenie liczby tych ostatnich...

R.

Nowy system nauczania

został wprowadzony w wielu szkołach europejskich. Rozwija on samodzielność ucznia, zamiłowanie do nauki oraz kultywuje zmysł społeczny.

Już od szeregu lat słyszy się coraz głośniejsze skargi na obecny system szkolnictwa, który nie zadawala w najmniejszym stopniu młodzieży, nie przygotowuje jej do samodzielnej pracy i dalszych studjów i nie odpowiada nowoczesnym wymogom wychowania i kształcenia.

Skargi te, które u nas dotad pozostają bez echa, na zachodzie znalazły żywy oddźwięk wśród nauczycielstwa. Poczęto czynić najrozmaitsze próby, zmierzające do przekształcenia tego systemu i ostatecznie wprowadzono sposób t. zw. daltoński, który przyjął się niezwykle szybko, powitany żywem zadowoleniem obydwu stron, zarówno ogółu nauczycieli jak i młodzieży.

Niema obecnie państwa na zachodzie, któreby w większym czy mniejszym stopniu już nie wprowadziło u siebie tych metod narzucania, które zrywają zupełnie z dotychczasową tradycją i skierowują wychowanie młodzieży na zupełnie inne tory.

Cóż to jest system daltoński nauczania?

Jest to wykwit spółczesnej filozofji, zwracający wielką uwagę na ustosunkowanie się jednostki do całego społeczeństwa. Rozwój społeczeństwa zależny jest od tężyzny indywidualnej jej członków i dlatego zasadniczym wskazaniem nowego wychowania jest **wydobycie z jednostki wszelkich jej wartości dodatnich, stworzenie z niej „pełnego człowieka"**.

System daltoński wprowadza do szkół trzy zasady. Pierwsza—to zasada **większej swobody dla dziecka,** wolność myślenia i wyboru działania. Druga—**udział dziecka w kształceniu samego siebie i trzecia—to idea życia wspólnego i wzajemnego oddziaływania grup.**

Gdy młodzież zebrana jest razem nie według klas, lecz według przedmiotu, nad którym pracuje, ma wtedy możność ćwiczenia się i rozwijania cnót społecznych. W wychowaniu nie zwraca się uwagi wyłącznie na kwestje wiedzy, chodzi głównie **o rozwój charakteru.** Młodzież czyni się zdolną do życia osobistego i społecznego.

System daltoński prowadzi nietylko do lepszych rezultatów w nauce, lecz daje coś więcej, stara się mianowicie o **zmianę społeczną w szkołach.**

Jak jest więc urządzona szkoła według tego systemu?

Otóż klas jako takich w niej niema. Są one zamienione na pracownie poszczególnych przedmiotów. A więc mamy **pracownie języka polskiego, geografji, matematyki i t. p.** Każdy uczeń otrzymuje z danego przedmiotu temat pracy na pewien okres czasu, zwykle miesięczny, podzielony na okresy tygodniowe. Tematy te są obszernie omawiane podczas lekcji zbiorowej.

Na lekcje zbiorowe poświęca się zwykle dwie lub trzy godziny dziennie. Reszta czasu poświęcona jest pracy indywidualnej. Uczeń pragnie w tej chwili uczyć się matematyki. Idzie więc od pracowni matematycznej, zgłasza się u nauczyciela, i tu opracowuje swoje tematy pracy. Na miejscu ma książki i, w razie trudności, pomoc nauczycielską. Skończył z matematyką, przechodzi do pracowni innego przedmiotu i pracuje tam tak długo jak zechce.

Nie znaczy to jednak, że może nic nie robić, gdy zechce. W jakiejś pracowni być musi i coś opracowywać powinien. Ma on swoją **kartę pracy,** na której zaznacza się odrobioną pracę. Po jej skończeniu sam zgłasza się do nauczyciela, prosząc o przesłuchanie. Sa ustalone co pewien czas **obowiązkowe terminy zgłaszań.**

Takie są ogólne ramy systemu daltońskiego, którego wielka zaletą jest możliwość przystosowania p r a c y szkolnej do wszelkich warunków. Zalety tego systemu możnaby ująć w następujące punkty:

1. Dziecko jest zainteresowane we własnem wychowaniu.
2. Dzieci o różnych uzdolnieniach mogą się uczyć bez straty czasu i według metod najbardziej im odpowiadających.
3. Uczniowie najzdolniejszy i opóźniony w rozwoju posuwają się równocześnie naprzód, w szybszem jednak czy wolniejszem tempie, umożliwiającem każdemu z nich należyte opanowanie przedmiotu.
4. Stosunek między nauczycielem staje się zupełnie prawidłowy, t. zn. jest stosunkiem wychowawcy i wychowanka.
5. Uczeń, który nie uczęszcza z jakiegokolwiek powodu przez pewien czas do szkoły, po powrocie do niej odrazu wdrożyć się może do swej pracy. i
6. Osiąga jedną z najważniejszych wartości: **chęć do nauki, która mu pozostaje przez całe życie.**

Oto zalety systemu daltońskiego, zalety przemawiające za tym sposobem nauczania. Nic też dziwnego, że większość szkół w Stanach Zjednoczonych, Szwajcarji, Anglji i Belgji już wprowadziły u siebie ten system. Reszta krajów wprowadza go również w większym lub mniejszym stopniu.

Jedynie u nas jakoś cicho, aczkolwiek wszyscy, bez wyjątku wszyscy, stwierdzają, iż **obecny system nauczania jest przeżytkiem.**

Czyż mamy zawsze i pod każdym względem stać na szarym końcu? I czy tak ważny problemat, jakim jest wychowanie młodzieży i przygotowanie jej do samodzielnego życia nie potrafi obudzić w nas większego zainteresowania i chęci zaczerpnięcia wzorów z zachodu?

Zależy to tylko od ogółu nauczycielstwa, które też powinno się w tej sprawie wypowiedzieć.

S.

KURJER HANDLOWY

ILUSTR. REPUBLIKA
Łódź
31 sierpnia 1928

Wystarczalność zbożowa Polski

istnieje tylko w latach wielkiego urodzaju.

Łódź żąda stabilizacji ceny chleba na cały rok.

Polityka zbożowa wywołuje poważną krytykę w sferach rolniczych. Dla nas mieszkańców miast stanowi ona sferę wielkiego zainteresowania, nie tylko ze względu na ceny chleba i mąki, ale też na udział importu zbóż w naszym bilansie handlowym.

W przeciągu ostatnich 6 kwartałów ogólna wartość przywiezionego żyta i pszenicy przekracza sumę **180 miljonów złotych**, t. j. wynosi 1/4 salda ujemnego naszego handlu zagranicznego w tym okresie. Dla kraju, który nie jest przemysłowym, ale podkreśla stale swój charakter rolniczy, cyfry te są zastanawiające.

Wynika z nich dowodnie, iż jedynie w razie bardzo pomyślnych zbiorów, Polska nie jest zmuszona do importowania zbóż. **Już nawet przy średnich** urodzajach musimy przywozić znaczne ilości.

Poniżej podane cyfry ilustrują kształtowanie się nadwyżek (oznaczonych znakiem +) i niedoborów (—) za ostatnie trzy kampanje zbożowe, nie licząc tegorocznej.

PSZENICA (tysięcy ton)

1924/25	—	514
1925/26	+	125
1926/27	—	221
1927/28	—	235

ŻYTO (tysięcy ton)

1924/25	—	86
1925/26	+	341
1926/27	—	39
1927/28	—	97

JĘCZMIEŃ (tysięcy ton)

1924/25	+	89
1925/26	+	168
1926/27	+	90
1927 28	+	65

OWIES (tysięcy ton)

1924/25	—	80
1925/26	+	88
1926/27	—	36
1927/28	—	14

Rok zbiorowy 1924/25, okres Grabszczyzny, był rokiem klęski nieurodzaju, który nie tylko powalił Grabskiego, ale nieufundowaną wówczas walutę złotową. Rok 1925 26 był wyjątkowy pod względem urodzaju. Lata następne, a również i bieżąca kampanja zbożowa wykazują poziom średni dla naszych stosunków **typowego deficytu zbóż chlebowych.**

Cyfry powyższe, uwzględniając również dane odnoszące się do zbiorów dają nam wielkość zapotrzebowania. Przeciętna za lata 1924—27 wyniosła dla:

pszenicy	1.450	tys. ton
żyta	4.996	„ „
jęczmienia	1.370	„ „
owsa	2.933	„ „

Głównem naszym zbożem jest **żyto** Stosunek spożycia pszenicy do żyta, ma się jak 1:3,4, to też nic dziwnego, iż w Polsce ceny pszenicy zależą w wielkim stopniu od cen żyta. Żyto dominuje w naszem ogólnem spożyciu zbóż. Na każdy kilogram spożycia pszenicy, wypada zaledwie 1,15 kg. łącznego spożycia pszenicy, jęczmienia i owsa.

Najbardziej dal nas kapitalnem zagadnieniem jest dopuszczalność wywozu zbóż oraz moment czynienia zakupów uzupełniających zagranicą. W rozwiązaniu tego problemu, łącznie ze wzmożeniem produkcji leży cała polityka zbożowa.

W kampanji 1927/28 rozporządzaliśmy 1.711 tysiącami ton pszenicy
5,786 tysiącami ton żyta
1,569 tysiącami ton jęczmienia
3,404 tysiącami ton owsa.

O ile cyfry zbiorów się zgadzają, to w ubiegłym roku gospodarczym pozostały na pokrycie zapotrzebowania krajowego znacznie większe ilości wszystkich 4 zbóż, ilości, przewyższające z wyjątkiem jedynie żyta, najlepszy pod względem urodzajów rok 1925-26. Średnia krajowego zapotrzebowania żyta z lat gospodarczych 1924/25—1926/27, po uwzględnieniu salda z handlu zagranicznego, wynosiła niespełna 5 miljonów ton. Ostatni zaś rok gospodarczy 1927-28 wykazuje zapotrzebowanie prawie 5,8 milj. ton, co wskazywałoby nawet po uwzględnieniu koniecznej zwyżki konsumcji, na dość poważne ilości żyta, pozostałe w kraju z żniw zeszłorocznych.

Analizując szczegółowiej przebieg przywozu pszenicy i żyta z zagranicy do kraju w ubiegłym roku, konstatujemy, że przywóz ten nastąpił w dwuch etapach, a mianowicie w ostatnim kwartale 1927 r. przywieziono 40 tys. ton pszenicy, a w drugim kwartale 1928 roku zaś największą ilość t.j. 136 tysięcy ton. W tym samym czasie przywieziono 45 tys. ton żyta. Większą ilość żyta przywieziono także jeszcze w sierpniu r. 1927 (10 tys. ton). Przytoczone wartości przywozu za poszczególne miesiące po przeliczeniu na jeden kwintal (100 kg) wykazują, że najwiekszy przywóz pszenicy i żyta odbywał się po najwyższych cenach, przekraczających 56 zł. za kwintal pszenicy i 54 zł. za kwintal żyta. Przywozu zaś nie uskuteczniano, gdy ceny na rynku światowym były znacznie niższe. Porównanie podanych urzędowo wartości przywozu pszenicy i żyta z cenami cif Hamburg, wykazuje ze zrozumiałych przyczyn (transport itd.) tylko zwyżkę o 2 do 3 zł., co dowodzi prawdziwości pierwszych.

Jesienią r. ub. przedstawiono rządowi propozycję tworzenia rezerw po cenie 38—40 zł. za kwintal żyta. Ponieważ cenę tę uważano za wysoką została ona odrzucona. Nie był to właściwy krok, gdyż płacono później po 54 zł. za kwintal żyta.

Brak dostatecznej podaży na przednówku spowodował orgję cen. Skutkiem tego, na terenie Łodzi, była konieczność podwyższenia zarobków robotniczych o 6 proc.

W tym punkcie problemy polityki zbożowej zazębiają się mocno o zagadnienia polityki produkcyjnej włókiennictwa. Przed rozpoczęciem się sezonu zbożowego Łódź musi się domagać racjonalnej polityki zbożowej, która zapewni stabilizację cen chleba na przednówku. ⚒

Jednolity front kupiectwa

jest zapowiedzią skoordynowania sił gospodarczych Łodzi.

Opinja prezesa centr. stow. kupców, p. J. Eisnera.

W związku z podpisaniem przez najpoważniejsze łódzkie organizacje kupieckie decyzji o wystawieniu wspólnej listy kandydatów do izby przemysłowo-handlowej, zwróciliśmy się z prośbą o zaopinjowanie tego faktu do jednego z twórców i inicjatorów bloku kupieckiego p. Jakóba Eisnera, prezesa centralnego stowarzyszenia kupców i przemysłowców wojew. łódzkiego (Piotrkowska 10), które reprezentuje bardzo szeroki odłam żydowskiego kupiectwa.

P. prezes Eisner w rozmowie z nami stwierdził, iż przystąpienie łódzkiego kupiectwa, bez względu na wyznanie, do wspólnego bloku, jest najdonioślejszym wypadkiem w dziejach miejscowego ruchu kupieckiego.

Pokonanie wszelkich różnic i tarć jest skutkiem wyłącznie dobrej woli wszystkich czynników działających w tym kierunku.

Jednolitość frontu łódzkich kupców w tak ważnym dla handlu momencie, jakim są wybory do pierwszej izby przemysłowo-handlowej, będzie bez wątpienia precedensem na przyszłość do zjednoczenia sił we wszystkich sprawach.

O ile udało się stworzyć tę harmonję dziś, to bez wątpienia przy innych posunięciach praca w tym kierunku będzie już ułatwiona.

Zdaniem naszego rozmówcy, łódzkie kupiectwo przez zawarcie bloku zdało wyśmienicie egzamin swego wyrobienia społecznego.

— Tak wysoki stopień zrozumienia wspólnych interesów daje nam rękojmię, — zakończył rozmowę prezes Eisner, — iż blokiem do izby stworzyliśmy nową erę na drodze życia organizacyjnego największego ośrodka handlowego kraju. —Je.—

W notesiku bus nessmana.

Łódź, 31 sierpnia

ROBOTNICZE ZWIĄZKI ZAWODOWE występują do czynników miarodajnych o zmianę dotychczasowego systemu obliczania wskaźnika drożyźnianego przez Komisję Statystyczną. Robotnicy domagają się, by przy ustalaniu średniej cen artykułów żywnościowych brane były pod uwagę wszystkie gatunki produktów, a nie jak dotąd tylko gatunki tańsze.

KOMISJA ARBITRAŻOWA W KATOWICACH przyznała podwyżkę płac robotnikom kopalnianym, a mianowicie dla robotników akordowych podwyższono zarobki o 4 proc., dla robotników dniówkowych do lat 24-ch — 6 proc dla robotników dniówkowych ponad lat 24 — 9 proc. Podwyżka ta obowiązuje od 2 września 1928 r. włącznie do dnia 28 lutego 1929 roku.

EKSPORT ZIEMIOPŁODÓW w lipcu ustał. Ogólny brak towarów na rynku wewnętrznym i zwyżka jego ceny utrudniły w wysokim stopniu tranzakcje eksportowe. Wywieziono jedynie małe ilości łubinu i rzepaku, przyczem łubin wysłano do Czechosłowacji i Jugosławji, a rzepak do Niemiec. Ustał natomiast zupełnie eksport ziemniaków ze względu na wysokie cło importowe w Niemczech i Austrji, które to kraje są głównemi rynkami zbytu dla ziemniaków. Zastój zupełny panował również w handlu eksportowym owocami strączkowemi, głównie z powodu braku towaru.

EKSPORT MASŁA kształtował się w lipcu pomyślnie. Podczas, gdy w czerwcu Anglja była największym importerem naszego masła, to w lipcu na pierwsze miejsce wysunęły się Niemcy. Natomiast osłabienie się konjunktury w Anglji występujące głównie w zniżce cen, nie pozwoliło na większy wywóz masła na tamtejszy rynek.

PRACE OKOŁO TARYFY CELNEJ szybko posuwają się naprzód. Obecnie opracowywana jest nomenklatura. Na ogół panuje w podkomisjach, jako też w Min. Skarbu tendencja, aby stawki celne na towary sprowadzone z zagranicy wobec braku krajowego wyrobu obniżyć. Życie wykazało, że zbyt wysokie stawki celne powodują wzmożenie się szmuglu, którego zwalczanie absorbuje władze i przyczynia wiele kłopotu. To też istnieje tendencja obniżenia na niektóre artykuły istniejących obecnie stawek celnych. Pozatem wyraźny jest pogląd, że wysokie stawki celne wprawdzie popierane przez przemysłowców stwarzają dla tych przemysłowców możliwość pobierania nadmiernych cen, ze szkodą dla kupiectwa i dla konsumenta.

Zaznaczyć należy, iż taryfa celna gotowa będzie dopiero za dwa lata.

GÓRNOŚLĄSCY PRZEMYSŁOWCY WĘGLOWI czynią usiłowania o uzyskanie od rządu zgody na podwyżkę węgla.

TARGI WEŁNIANE mają być powołane do życia przez sp. akc. „Polskie Runo". Odbywać się mają corocznie dwa razy w Toruniu i po jednym razie w Warszawie i Wilnie. Inicjatorzy pragną pobudzić hodowlę polskich owiec, które dostarczają najbardziej szlachetne runo, nadające się do przerabiania na najwyższe gatunki tkanin.

W ZWIĄZKU Z OWOCOBRANIEM w kraju wydano zakaz przywozu owoców z zagranicy. Jeżeli owoce zagraniczne pokazują się u nas teraz, to pochodzą one z nielegalnego importu pod pretekstem przeznaczenia na fabrykację konserw.

MAJSTRÓW FABRYCZNYCH uznało ministerstwo pracy za pracowników umysłowych.

Firma W. Stolarow i S-ka

uzyskała odroczenie wypłat.

Na wczorajszej sesji wydziału handlowego sądu okręgowego w Łodzi rozpatrywane było wniesione przed dwoma tygodniami podanie firmy W. Stolarow i S-ka, fabryka wyrobów bawełnianych (Rzgowska 26/28) o uzyskanie odroczenia wypłat.

Odnośne podanie w imieniu firmy uzasadniał adw. S. Cygański, dowodząc niezbicie, iż dobrodziejstwo odroczenia wypłat umożliwi przedsiębiorstwu wywiązanie się z chwilowych trudności i dalsze pożyteczne prosperowanie.

Sąd udzielił firmie W. Stolarow odroczenie wypłat na ustawowy okres 3-miesięczny i zamianował pana s. h. K. Poznańskiego sędzią komisarzem, zaś nadzorcami sądowemi adw. Angersteina i p. I. Landaua. —j—

Fabryki koronek

pracują pełną parą.

Na rynku wyrobów koronkowych rozpoczął się obecnie w całej pełni sezon. Wskutek tego fabryki, które dotychczas ograniczały produkcję, rozpoczęły wzmożoną pracę.

Ceny koronek w bieżącym roku wskutek znacznie zwiększonej konkurencji wykazują wybitnie słaba tendencję i są poważnie niższe od zeszłorocznych.

Spadek cen w ciągu roku wynosi do 20 proc.

W największym stopniu daje się odczuwać konkurencja przemysłu w Kaliszu, wskutek powstania w tym mieście szeregu większych fabryk koronek klockowych.

Wobec tego stanu rzeczy wielka ilość przedsiębiorstw, która zamierzała przekształcić swą produkcję na wyrób koronek, zaniechała ostatnio tego zamiaru, a nawet niektórzy przedsiębiorcy cofnęli swe zamówienia na zakup maszyn koronkarskich.

Zaznaczyć należy, iż siłą konkurencji nadwyrężona została egzystencja jedynie drobnych względnie nowopowstających przedsiębiorstw, natomiast większe fabryki na nadprodukcję nie narzekają i przy obecnym kształtowaniu się sytuacji rynkowej doskonale prosperują. Wskutek powyższego odbywają się obecnie pertraktacje w sprawie sprzedania kilku mniejszych fabryczek większym przedsiębiorcom.

Fabryki specjalizują się wyłącznie na produkcji wysokojakościowych względnie najtańszych towarów, gdyż wyrób gatunków średnich z uwagi na silną konkurencję się nie opłaca. Zwalczyć konkurencję można w tej branży jedynie albo taniemi cenami, albo wysokiemi gatunkami.

Obecnie w Łodzi jest zatrudnionych przy produkcji koronek około 1500 okrągłych maszyn. Wartość miesięcznej produkcji wynosi około pół miljona złotych.

Klijentela rynku łódzkich koronek jest finansowo dobrze zorganizowana.

W branży tej rozwinięty jest silnie handel hurtowy, t. j. specjalne składy koronek, poza tem największemi odbiorcami są składy galanterji. W postaci pokrycia za towary uzyskuje się weksle z terminami od 4 do 6 miesięcy.

Odbiorcy rekrutują się z pośród kupców ze wszystkich dzielnic kraju.

Dotychczasowe warunki nie sprzyjają jeszcze zaprowadzeniu eksportu zagranicznego, który jednak zdaniem fachowców w niedługim czasie nastąpi —c—

RADJOPROGRAM

PIĄTEK, 30-go SIERPNIA.

13.00—13.10 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 13.10—15.00 — Przerwa. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 15.20—17.05 — Przerwa. 17.05—17.25 — Przegląd wydawnictw perjodycznych — omówi prof. Henryk Mościcki. 17.25—17.50 — Transmisja odczytu z Krakowa. 17.50—18.00 — Przerwa. 18.00—19.00 — Koncert popołudniowy muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry domrzystów pod kier. Bazylego Żubrzyckiego. 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.20—19.30 — Przerwa. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „Bieg kolarski dookoła Polski" — (Dział „Sport i wychowanie fizyczne") — wygł. Tad. Maltze. 19.55—20.05 — Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 20.05—20.15 — Nadprogram i komunikaty. 20.15 — Koncert wieczorny, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Koncert symfoniczny Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, organizowany wespół z Polskiem Radjo. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20— Komunikat PAT. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, nadprogram.



TEATR MIEJSKI.

Jutro, stosownie do zapowiedzi, otwierają się po sześciotygodniowej przerwie wakacyjnej, podwoje teatru Miejskiego.

Uroczyste przedstawienie inauguracyjne odbędzie się w obecności zaproszonych władz i gości w gruntownie odnowionej widowni oraz na ulepszonej i technicznie lepiej zaopatrzonej scenie. Nadto odświeżony został hall wejściowy, zaś t. zw. „palarnia" na pierwszem piętrze otrzymała zupełnie nową, artystyczną dekorację wnętrza pomysłu Konstantego Mackiewicza.

Widowisko premjerowe wypełni niezwykle efektowna, urozmaicona niepraktykowanemi dotychczas na naszej scenie efektami inscenizacyjnemi; wielka poetycko - groteskowa baśń — comoedia dell'arte Emila Zegadłowicza (według Gozziego i Schillera „Księżnicza Turandot" we własnej, wysoce oryginalnej koncepcji reżyserskiej Konstantego Tatarkiewicza i w nowej, nader kolorowej oprawie dekoracyjnej i kostjumowej Konstantego Mackiewicza.

W obsadzie ról głównych, obok znanych i popularnych artystów naszego zespołu, jak: Halina Łapińska (powracająca po roku nieobecności), Zofja Tatarkiewiczówna, Jerzy Woskowski, Michał Znicz, Kazimierz Fabisiak, Jan Mroziński, Józef Winawer i Dobiesław Damięcki, — figurują nowe nazwiska pań: Hildy Skrzydłowskiej (Turandot), Helena Krzywicka (Adelma), Zdzisław Karczewski (Truffaldino) i Jacek Woszczerowicz.

W części tanecznej wystąpi znakomita plastyczka J. Hryniewicka; ilustrację muzyczną w instrumentacji K. Meyerholda według Bussoniego przygotował Zygmunt Białostocki.

Kasa zamawiań w cukierni Gostomskiego sprzedaje bilety bez przerwy od 10 r. do 7-ej wiecz. zarówno na sobotnie premjerowe przedstawienie, jak i na niedzielne oraz wtorkowe powtórzenie „Księżniczki Turandot".

DZIŚ UROCZYSTA INAUGURACJA W „ARARAT".

Długo oczekiwana uroczysta inauguracja sezonu w art. teatrze rewjowym „Ararat" ostatecznie odbywa się dziś o godz. 9.30 wieczór.

Jutro, w sobotę, 2 przedstawienia, o godzinie 4-ej p. p. (ceny popularne) i o godz. 9.30 wieczorem.

GIEŁDY.

URZĘDOWA CEDUŁA GIEŁDY WALUTOWEJ z dnia 30-go sierpnia 1928 r.

GOTÓWKA: Dolary —.—, CZEKI: Londyn 43.26, 43.27, N. Nork 8.90, Praga 26.42 i pół, 26.42, Szwajcarja 171.69, Wiedeń 125.65, Marka niemiecka 212.42 i pół.

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE

Dolarówka 92.25, 93.50, 93, 5 proc. konwersyjna 67, 5 proc. Konwersyjna kolejowa 61.50, Kolejowa 104, 8 proc. Przem. Polsk. 87.50, 88, 5 proc. Tow. Kred. m. Warszawy zł. 59, 8 proc. Tow. Kred. m. Warszawy zł. 74.

AKCJE.

Bank Polski 182.25, 182, 182.25, Bank Zarobkowy 82, Bank Zachodni 33, Elektr. Dąbrow. 87.50, Nobel 33.50, Firley 68, 68.75, Norblin 240, Pocisk 9, Kijewski 82, Cukier 62.50, 62.75, Lilpop 40.75, 41, Modrzejów 42.75, 42.50, Ostrowieckie 124, 120, Starachowice 54.60, 55, 54.75.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 29 sierpnia. Bawełna amerykańska. Otwarcie: Styczeń 19—19.02, marzec 19.02—04, maj 19.05—13, lipiec 19, październik 19.14—16, grudzień 19—19.06. Środkowe: Styczeń 18.98, marzec 19.04, maj 19.05, lipiec 18.88, październik 19.18, grudzień 19.06. Zamknięcie: Loco 19.15. Styczeń 18.72—73, luty 18.72, marzec 18.72—77, kwiecień 18.75, maj 18.79—80, czerwiec 18.75, lipiec 18.71—73, wrzesień 18.95, październik 18.90—93, listopad 18.72, grudzień 18.76—79.

Aleksandrja, 29 sierpnia. Bawełna egipska. Zamknięcie: Sakezaridis. Styczeń 37, listopad 36.93, Ashmouni: Luty 24.18, październik 23.40, grudzień 23.78.

Liverpool, 29 sierpnia. Havas. Bawełna. Zamknięcie: Loco 10.58, Styczeń 9.91, luty 9.92, marzec 9.95, kwiecień 9.96, maj 9.99, czerwiec 9.97, lipiec 9.96, sierpień 10.27—9.93, wrzesień 10.06, październik 9.98, listopad 9.91, grudzień 9.91.

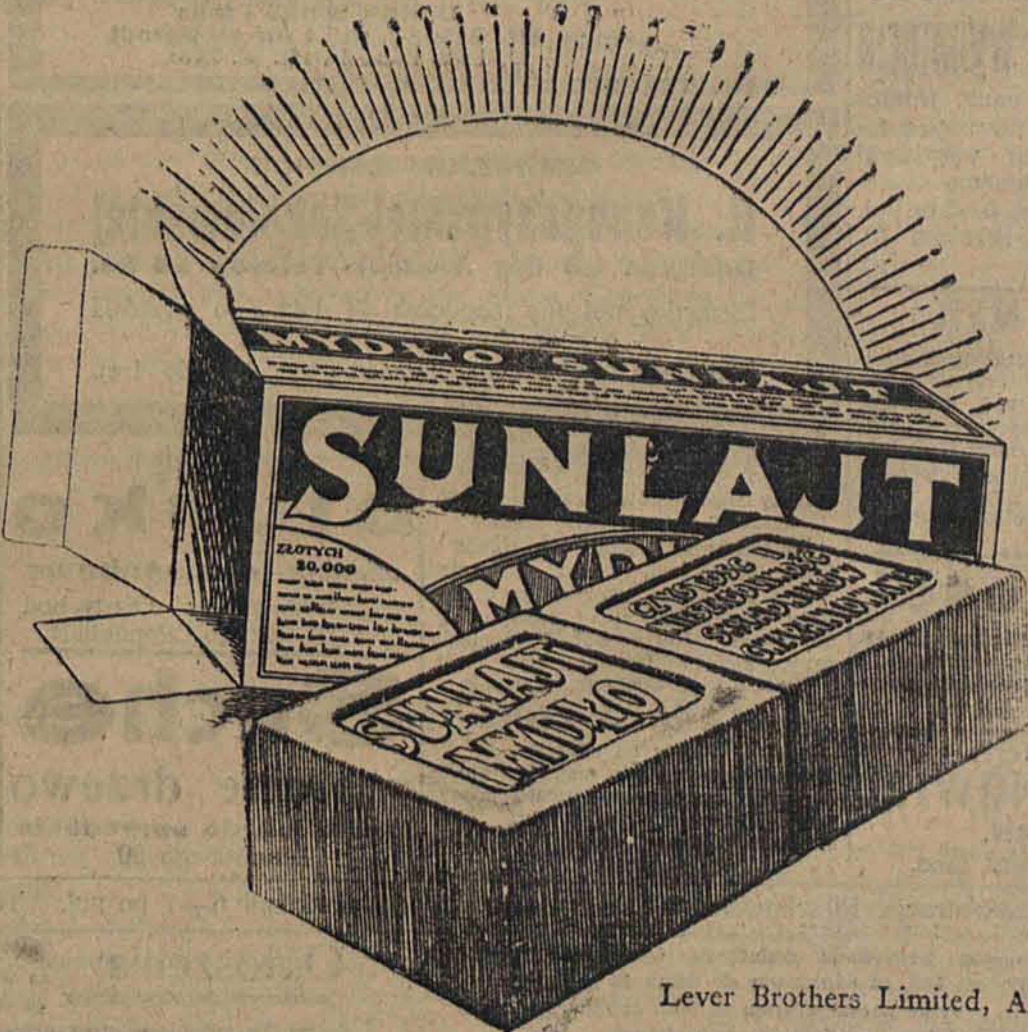
Nowy Orlean, 29 sierpnia. Bawełna amerykańska. Zamknięcie: Loco 18.77. Styczeń 18.34, marzec 18.38, maj 18.38, lipiec 18.26, październik 18.27—29, grudzień 18.34—35.

Ogłoszenie.

Zawiadamiam, że na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydziału Handlowego z dn. 24 sierpnia 1928 r. dodatkowy termin sprawdzania wierzytelności w sprawie upadłości firmy „Piotra Pawłowa" wyznaczony został na dzień 7 września 1928 r. na godz. 12-ą w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi, do tego terminu winni wierzyciele, którzy swoich pretensji do masy upadłości jeszcze nie zgłosili, złożyć tytuły swoich wierzytelności u Syndyka Tymczasowego (Kancelarja adw. Cygańskiego, Łódź, Andrzeja 3), a to pod skutkami art. 513 K. H.

Łódź, 30 sierpnia 1928 r.

Syndyk Tymczasowy
ALFRED HITMAN, apl. adw.



Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Godziny przyjęć: Redakcji 6—7 po poł. Telefon Administracji: 2214. Telefony Redakcji: 27-24, 36-43, 36-44.

Prenumerata „Ilustrowanej Republiki" ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.50, za odnoszenie do domu 40 gr.; z przesyłką poczt. w kraju zł. 5.20, zagranicę zł. 7.20. „Express" i „Republika" wraz z odnoszeniem 8 złotych.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz mil. (na str. 4 szpalty. NEKROLOGI I NADESŁANE 50 gr. za wiersz mil. na str. 4 szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 pr. Zagr. o 100 pr. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń adm. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najmniejsze 50 gr.

Wydawca: Władysław Polak. Redaktor: Wacław Smólski. W drukarni „Republiki" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 64.